



NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop.
z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs.
60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. —
7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej
stronie lub w miejscu specjalnie zastrzeżonym 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelný redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**

Prenumeratę przyjmuje **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6**, telefon Nr. 507-23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: **KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.**

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI.

Kraków, 11 kwietnia 1914.

Nr. 15.

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA.



Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciółom naszego pisma zasyłamy życzenia „WESOŁEGO ALLELUJA“.

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA.

Z wież podniebnych wokrag świata
Wielkanocne biją dzwony,
Głos w bezmierną dal ulata —
W tryumfalne, silne tony
Zmartwychwstania biją dzwony.

Jakiś czar rozradowania
Niosą nam ich dźwięczne tony,
Głos radosny wkrag podzwania,
Z wież kościelnych wszystkie dzwony
W Zmartwychwstania grają tony.

Jak daleko oko sięga,
Święto głoszą dźwięczne dzwony,
Aż do krańców widnokrepa
Ducha tryumf niosą tony...
Wielkanocne, boskie dzwony!

Tą cudowną dzwonów pieśnią
Cały świat rozstłoneczniony,
Nad doczesnej nędzy cieśnią
Hymn tryumfu wieszczą dzwony,
W Zmartwychwstania bijąc tony.

Ziemi dzieciom żywo! wiosny,
Z siły ducha zmartwychwstanie
Kraju synom był słoneczny,
W sławie, szczęściu wieczne trwanie —
Wszystkim życia rytm serdeczny
Grają ciągle, nieprzerwanie,
Na rozliczne — śpiewne, rzewne,
to potężne, to rozlewne,
niezmożone, dźwięczne tony,
Wielkanocne dzwony.



Z ruchu przedświątecznego: Sprzedaż palm we Lwowie.

Związek muzeów polskich i zjazd muzeologów.

Rozproszone po ziemiach polskich muzea i galerie w liczbie ogólnej wcale pokaźnej, wskutek niepomyślnych warunków naszego społecznego bytu, nie miały dotąd należytej organizacji i koniecznego związku. Taki stan rzeczy domagał się koniecznie zmiany. To też w gronie wybitnych muzeologów oddawna już kiełkowała myśl, aby utworzyć związek wszystkich muzeów polskich, któryby utrzymywał między nimi stałą łączność. Myśl ta znalazła wreszcie urzeczywistnienie. Na odbytym w początkach b. m. w Krakowie zjeździe dyrektorów i kierowników muzeów zaaprobowano opracowany już regulamin ogólnego Związku wszystkich muzeów polskich. Statutu związek mieć nie będzie, ze względu na warunki bytowania różnych dzielnic. Do Związku należeć mogą tylko muzea polskie. Omówiono i przyjęto także program działalności i środki ku jego urzeczywistnieniu.

W zjeździe wzięli udział wszyscy prawie wybitni muzeologowie polscy, m. Kraków wysłało nań

swoją reprezentację. Przewodniczącym zjazdu obrano p. Józefa Leskiego, dyrektora Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, wiceprezydentami dyr. Koperę z Krakowa i dyr. Stronera ze Lwowa. Ilustracje nasze przedstawiają grupę uczestników zjazdu.

Zgon twórcy nowej szkoły polskiej.

W Warszawie zmarł w tych dniach wybitny obywatel i pedagog generał Paweł Suchekomnaty z Łaniowa Chrzanowski. Zmarły był założycielem i właścicielem prywatnego gimnazjum polskiego, które przez swój doskonały ustrój i program stało się wzorem całego szkolnictwa średniego prywatnego w Królestwie. Wnuk Stanisława Chrzanowskiego dziedzica Trzepizur, Rększowic, Klepaczki i innych rozległych włości pod Częstochową, a syn Pawła, oficera wojsk napoleońskich, oddany do korpusu paziów w Petersburgu, ukończył potem prawo. Porzuciwszy stanowisko urzędowe w Syberii wrócił do kraju i tu dzięki poparciu osobistego przyjaciela, ówczesnego ministra oświaty generała Wannowskiego

został założycielem I prywatnego gimnazjum z prawami szkół rządowych. W roku 1906 pierwszy z właścicieli szkół prywatnych zrzekł się tych praw dla pozyskania wykładowców w języku polskim.

Poświęcając cały swój zapał i wielką wiedzę szkole swej doprowadził ją do stanu pierwszorzę-



Zgon twórcy nowej szkoły polskiej w Warszawie:
S. p. jen. Paweł Chrzanowski.



Związek muzeów polskich i zjazd muzeologów: Uczestnicy zjazdu w Krakowie.

dnego w całej Polce. Złożony od roku niemocą kierownictwo szkoły powierzył w ręce obecnego dyrektora p. Władysława Wójcickiego, który wraz z ciałem nauczycielskim prowadzić ją będzie w kierunku, wskazanym przez założyciela.

Zmarły pisywał liczne studia, opisy z podróży i t. d., drukowane w wielu czasopismach pod nazwiskiem, bądź pod pseudonimem „Paweł Suchekomnaty”. S. p. Paweł Chrzanowski zmarł przeżywszy lat 68. Osierocił on oprócz małżonki, z domu Gilewiczówny, trzech synów: Pawła, Piotra i Aleksandra, oraz córkę Jadwigę Hoffetową, oraz liczną dalszą rodzinę, której związek był seniorem. Po-



Dzień włościaństwa polskiego: Obrady kongresu Polskiego stronnictwa ludowego w Krakowie, podczas przemówienia posła Stapińskiego (X)

grzeb ś. p. generała Chrzanowskiego odbył się przy bardzo licznych udziale publiczności oraz wojska, które zegnało swego dygnitarza.

Dzień włościaństwa polskiego.

Przeżyliśmy w Krakowie piękny dzień, dzień ludowy. Nie tylko polityków, lecz także i obywateli, zajmujących się życiem społecznym i politycznym naszego kraju, radowały szczerze te liczne rzesze włościaństwa, przybyłe w ubiegłą niedzielę do Krakowa. Sciągnęły ich cele polityczne i narodowe: kongres Polskiego stronnictwa ludowego i wiec oświatowy, urządzany corocznie w tym czasie przez VII Koło Towarzystwa szkoły ludowej. Tak liczny napływ włościaństwa z dalekich nawet powiatów, świadczy, że uświadomienie polityczne szerokich mas ludowych czyni w Galicji coraz pomyślniejsze postępy, że chłopci nasi, ta podstawa bytu narodowego, polityką się interesują, że się budzą, organizują, obywatelszczeją.

Głośne wypadki w naszym stronnictwie ludowym spowodowały, jak wiadomo, rozłam na „stapińszczaków“ i „długosików“ — jak się w ostych polemikach przezywają.

Zjazd ludowy w Krakowie zgromadził zwolenników obu partyj. Na kongres Polskiego stronnictwa

ludowego, zwołany przez p. Stapińskiego, przybyło, jak doniosła prasa codzienna, około dwóch tysięcy delegatów, reprezentujących podobno aż 1740 gmin.

Wielką znów salę „Sokoła“ wypełnili włościanie, grupujący się koło „Piasta“, nowopowstałego organu drugiej partji ludowej. Urządzony tam „Wiec oświatowy“ odbył się przy bardzo licznych udziale publiczności.

Nasze ilustracje przedstawiają zdjęcia z obu wieców.

Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie.

W Krakowie powstaje teatr ludowy, tym razem jako teatr Syndykatu dziennikarzy krakowskich. Powstaje po raz piąty, czy szósty z rzędu, dotychczas bowiem działalność jego, rozpoczęta jeszcze w r. 1901 pod dyktando p. Knake-Zawadzkiego, często się przerywała; teatr przestawał istnieć rok lub dwa i znów budził się z letargu, dowodząc tem swęj żywotności i przyjęcia się na gruncie krakowskim. Dziwnie i wielce charakterystycznie dla naszych stosunków wikała się w ostatnich latach sprawa ustalenia bytu teatru ludowego w Krakowie. Zdobył on szeroką popularność i sympatyę zwłaszcza w latach 1909 i 1910. Trwałych skutków wszakże na dalszą metę ten pomyślny okres rozwoju sceny ludowej nie pozostawił. O rychłym wskrzeszeniu jej nie myślano i zdawało się, że powołanie jej do ży-

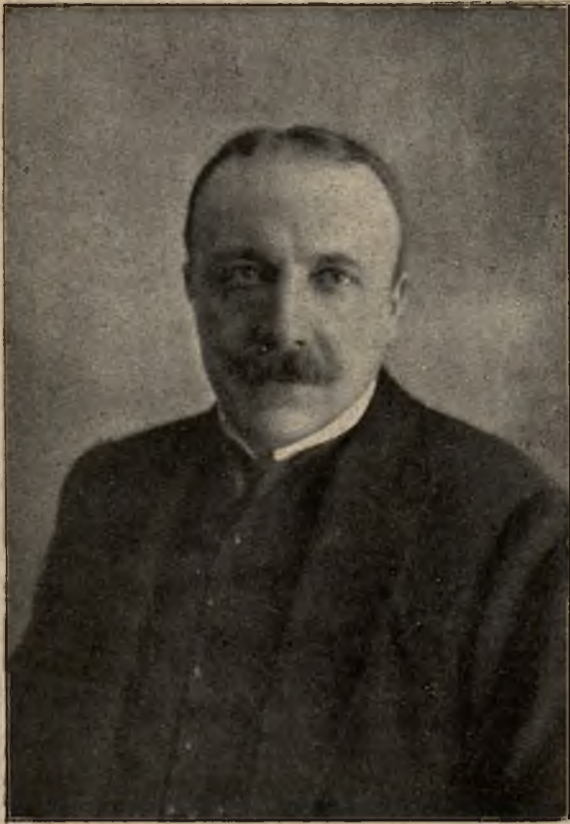
cia było już wykluczone na długi szereg lat, zwłaszcza, że rozpoczęły się w tym czasie w Krakowie widowiska kinematograficzne, odbierające w znacznej mierze widzów teatrowi. Ale ostatni sezon teatru ludowego pozostawił nie tylko wspomnienie sceny popularnej, tętniącej życiem, ulubionej przez tysiące ludu krakowskiego, ale wychował „par excellence“ autora sztuk ludowych. P. Stefan Turski, reżyser i wybitny artysta teatru p. Rygięra w grudniu 1910 wystawił swych kapitalnych „Krowoderskich zuchów“, wodewil, który w samym Krakowie zdobył sukces stu kilkudziesięciu przedstawień.

Obecnie autor sympatycznych sztuk z życia krakowskiego przedmieścia powraca jako kierownik teatru, objętego przez Syndykat dziennikarzy krakowskich. Energia i ruchliwość tego młodego stowarzyszenia potrafiła przezwyciężyć nader liczne trudności, a starania prowadzone przez prezesa posła Srokowskiego, niestrudzona wytrwałość w pokonywaniu licznych przeszkód redaktora Antoniego Lekszyckiego doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Lud krakowski będzie miał swój teatr, na który czekał z upragnieniem, znajdzie w nim śmiech, rozrywkę i wzruszenie patryotyczne.

W końcu słów parę o tych, co obecnie do wskrzeszenia teatru ludowego w Krakowie się przyczynili. P. Stefan Turski, dyrektor teatru Syndykatu dziennikarzy krakowskich, był przez szereg lat artystą



Dzień włościaństwa polskiego: Wiec oświatowy w „Sokole“ krakowskim. (X) Przewodniczący poseł Bojko.



Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Red. Konrad Rakowski.

i reżyserem teatru poznańskiego za dyrekcyi p. E. Rygiera, a następnie od r. 1909 artystą i niezmiernym reżyserem teatru ludowego w Krakowie.

P. Konrad Rakowski, kierownik literacki teatru ludowego, znany jest jako wytrawny znawca teatru i krytyk. Był dramaturgiem teatru miejskiego za dyrekcyi p. Solskiego i rzetelnie na tym terenie artystycznym położył zasługi.

P. Antoni Lekszycki, skarbnik Syndykatu dziennikarzy, jeszcze w r. 1901, gdy był prezesem Czytelni akademickiej w Krakowie, należał do grona tych akademików, co w teatrze ludowym p. Kuake-



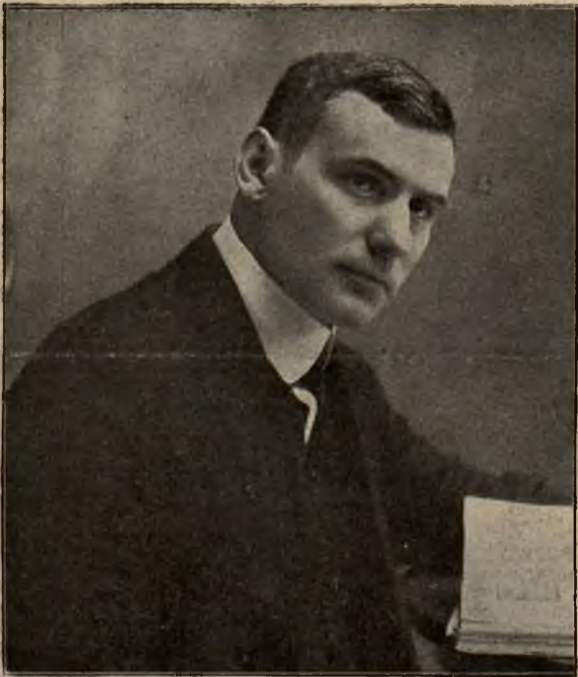
Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Red. Antoni Lekszycki.



Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Poseł redaktor Konstanty Srokowski, prezes syndykatu dziennikarzy krakowskich.

Zawadzkiego bezinteresownie i z zapałem pomagali w wystawianiu sztuk, grając w nich role i spełniając funkcje administracyjne, byle kierownikowi dopomóc w utrzymaniu kulturalnej placówki. Obecnie jako skarbnik Syndykatu p. Lekszycki jest czynnikiem nadzorczym w teatrze ludowym.

P. Edmund Zechenter, znany i ceniony autor paru tomów nowel ludowych, był również od początku powstania sceny ludowej w Krakowie gorącym jej orędownikiem w prasie miejscowej. W licznych artykułach dowodził konieczności stworzenia w naszym mieście stałego teatru ludowego i ostrzegał przed kosmopolityzującym wpływem coraz liczniej powstających przedsiębiorstw rozrywkowych, kultywujących bezmyślność i przynoszących szkodę kulturalną bezkrytycznym widzom.



Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Stefan Turski.



Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Red. Edmund Zechenter.



Dziennikarski teatr ludowy w Krakowie: Grupa artystek i artystów.

J. POWALSKI.

.. SZTANDARY .. KSIĘCIA JÓZEFA.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

14

— A konie? — krzyknął Ignacy, przypomniawszy sobie.

— Ciągłe kujemy, i idą. Ale odgrudziły się niektóre, tak że ciężko...

— Czekaj, — rzekł Ignacy, — przecież to mi się żołąd należy? Kupimy konie...

Chciał zaraz iść. Począł się żegnać z co bliższymi, którzy go zatrzymywali. Wreszcie wydarł się siłą i przez tłum ludzi, przez dym, przedzierał się ku wyjściu. Za sobą słyszał krzyki, wrzawę, i głos jakiś opowiadający obok:

— Bo jak między maroderami znajdziemy naszego, a jest ranny, to go puszczamy wolno. Ale jak zdrow, to mu najpierw wsypimy kilkanaście stęplów w skórę, a potem damy mu broń jakąkolwiek, by i bez kurka, i wstawimy w szereg. Tem się to dzieje, że ciągle się trzymamy. Z całej armii to przecie Polacy jedni, że bronie nie rzucili. Dlatego jak niebezpieczeństwo z przodu, to nas posyłają naprzód. A jak znów z tyłu, to cała armia przewala, a my z boku czekamy i dopiero idziemy z tyłu. Potem znów cała armia czeka, a my idziemy naprzód, jak to kiedy Bagration się przysuwał... Tak to my musimy wszystko teraz sami robić, bo inni to nie zniosą takiego życia.

— Tfu! — splunął inny, — mięki naród.

— Takie z południa to nawykło do ciepła, a tu taki mróz. Ale nam czy to nowina? Żeby tak cała armia z naszych tylko była...

— Ho! ho! — z dumą przerwał tamten. — Inaczejby się to wszystko było obróciło.

Ignacy, przedarłszy się z Ptysiem przez tłum, wyszedł z dymnej i gwarnej szopy w mroźną ciemność nocną.

— Prowadź, — rzekł do Ptysia.

— To tu zaraz, — odparł żołnierz, ruszając przodem. — Ale u nas gorzej jak tu.

— Idźno, idź! — powtórzył Ignacy.

XIV.

Stary pan Józef Kleszewski, przeżywszy się do Warszawy, poznał, że po różnorodnych fazach i zwrotach, które przez ciąg swego życia w sobie obserwował, nastąpił zwrot ostatni i końcowa epoka jego osobistej historii.

Niegdyś, w młodości, zauważywszy, że człowiek się zmienia, mniemał radośnie, że kolejne zmiany prowadzą go niezbiecie do czegoś wyższego i potężniejszego niż to, od czego wyszedł. Jednakże po przeżyciu kilku dziesiątków lat doszedł do wniosku, że alegorya o wiosnie i zimie więcej się zbliża do prawdy, i że ustroiwszy człowieka i napiąwszy jak strunę na górny ton, ta sama siła obiera go potem po kolei ze wszystkich ozdób młodości i wieku męskiego, a strunę, na której gra się życie, zluźnia, zniedołężnia, aż do wydawania niezdarnego brzęku, zamiast śpiewu, jak ongiś w młodości.

Jeszcze ponętną zagadkę przedstawiała siła myślenia, która zdaje się nie ulegać prawu starzenia. Jednakże czczą, szarą i obojętną stała się i ona dla niego, gdy rzuciły na nią swój cień nieprzejrzane zdarzenia, raniące ostatnie konstelacje uczuć. Odwiedził Antosia przed ostatecznym wyjazdem do Warszawy. Zastał ją milczącą, obojętną, obcą. Jej uśmiech, ona sama była mu jakby wspomnieniem dawnej Antosi, takim, jak się je nieraz odnajduje po umarłych u kogoś obcego, podobnego.

Mieszkał w małym dworku na Nowym Świecie. Ruch konfederacki, którym wrzało miasto, wciągnął z wolna uwagę starego obserwatora.

Asystował uniesieniom czerwcowym, rozważał

wieści radosne i szybko dobiegające o pierwszych zwycięstwach.

Potem wieści umilkły, a gdy nadeszła jesień, poczęły w mieście kielkować podejrzenia i złe przeczucia, których samo powzięcie wydawało się na razie niedorzecznością. Niewiadomo skąd pelzły też nieoczekiwane poszepty o nadziejach i widokach, z Petersburga. Wiało nieszczęściem, jakimś rozkładem, chwianiem się.

Wtem nadeszły wiadomości dokładniejsze, i przychodziły coraz spieszniej, obficiej i coraz pewniejsze: o rozsypce, o głodzie, o mrozie, o nędzy bezprzykładnej, które zwyciężyły niezwyciężonych. Przyszła wiadomość, że wojsko mrąc i padając setkami od mrozu i nędzy ciągnie przez Litwę, z powrotem. Rzucono się przygotowywać mieszkania, kwatery, żywność, na przyjęcie żołnierza.

Pan Kleszewski na progu wszystkich myśli miał pytanie: czy syn Ignacy wróci? Gdyby to było w bitwie: ale wyobrażał go sobie ginącego z mrozu, z głodu, i witał się jak robak w bezsilności. Czując sercem objął mękę ginących synów i bezsilnych rodziców, i truchlał, czekając na przyjście, przy-



Rano wychodził z domu i zdązał sam nie wiedział dokąd.

wleczenie się tego wojska nieszczęśliwych do Warszawy.

Jak na krawędzi czarnej przepaści stawał nad słowami: gdybym go nie był puścił!...

Brał się za głowę bezradnie. Tumanem porwały się myśli o rozpoczętej tak niedawno odbudowie ojczyzny, i o tem co się z nią teraz stanie. Każda nić nadziei była z tem związana, a teraz zbliża się jakiś straszny obrót rzeczy, który wszystko zwali.

Zaczął się, jak przelot sępów, przejazd zwyciężonych przez miasto.

Dowiedziano się pewnego rana, że poprzedniego wieczoru przejechał Napoleon. W parę dni potem przybył chory książę Józef. I teraz już co dnia napływały bezbronne i obdarte resztki wojska i pełniły się wieści okropne i trujące jak zaraza.

Po kwaterach, po kawiarniach, po traktyerniach, ocaleni wojacy opowiadali bez wytchnienia. I słuchacze, przejęci, roznosili na wszystkie piętra wszystkich domów straszne ich losy i przejścia.

Pan Kleszewski metodą wypróbowaną długim użyciem usiłował ratować się od wciągnięcia w ten wir przerażenia, zamieszania i rozpacz. Trzeźwił

się, zmuszając się do rozważania prawdopodobieństw. Usiłował się otrząsnąć z ogarniającego go nieruchomego zastygnięcia i zapatrzenia w oblicze kłęski. Jak dym ogarniała go zewsząd atmosfera upadku. A czekał i on przecież na rozstrzygnięcie istnienia i nieistnienia, życia i śmierci swego syna.

Wobec tego oczekiwania uciszała się reszta. Cekał coraz niecierpliwiej, coraz nierówniej. Z każdym dniem, z każdą godziną, z każdą nowiną zasłyszana wzrastał ciężar gniojący go nad siły.

Rano wychodził z domu i zdązał sam nie wiedział dokąd: ku Zjazdowi, ku mostowi Praskiemu, czy do kawiarni, gdzie schodzili się przybywający z wojny. Na popielatem niebie grudniowem wlatywały roje czarnych kawek, które na zimę ściągły do miasta: ich krakanie nieustannie piłowało mu duszę tajemną, złą wróżbą. Biały śnieg okrywający strome dachy, zmarzłe błoto na ulicach, łachmany biedaków miejskich, wszystko sączyło się do jego bolących myśli jakimiś nitkami męki, oplatywało go matnią jakichś złych przeczuć, złych losów, złego końca.

— Już się stało, — myślał, — już się rozstrzygnęło, a ja nie wiem, na którą stronę.

I wchodził do kawiarni, głodnymi oczyma wchłaniając wychudłe i nędzne postacie żołnierzy, czy nie pozna w którym kolegi Ignacego, czy nie usłyszy przypadkiem z boku wieści o nim.

Pytał czasami wprost, ale wkrótce zorientował się, że armia wracała w tak strasznym, tak skomplikowanym zamieszaniu, że tylko przypadek mógł przynieść mu jakąś wiadomość. Pytał więc o artylerję: na to unosili się wszyscy nad jej niezłomnością, nad energią, nad wyjątkowością. Z całej armii nieprzeliczonej, ze wszystkich korpusów francuskich, włoskich, niemieckich, jedna tylko polska artylerja nie porzuciła swych dział, z nadludzkim wysiłkiem prowadziła je przez błota, śniegi, topiele i góry, ciągnąc w równej mierze ludźmi jak i końmi.

Słuchał, kołło go to, zadowolenie sprawiało ze względu na to, że okazał się hart narodowy w tem powszechnym rozprężeniu. Ale nie dawało najmniejszej otuchy. Tyle, że artylerja później nadejdzie, że później przyjdzie pewność co do losu syna.

A może wzięto go do niewoli? Może ranny, został gdzieś po drodze w jakimś mieście.

Siedział w kawiarniach, albo chodził z kimś znajomym do mostu na Zjeździe i tak czas z wolna ustępował. A gdy się ściemniło na dobre i w kawiarniach pozapalano światła, wracał z ciężkim sercem do domu. Tu go witały te same chłodne stancje, te same ściany, które go widziały wychodzącym rano. Nikogo nie miał przy sobie, prócz chłopca do posługi. Zona z najmłodszą córką bawiła na razie w Kraśniku, synowie obaj byli w szkołach. Wracał tedy do swej samotności, w której wszystkie martwe przedmioty, meble i ściany zdawały się gadać i powtarzać to, co on tu w kółko od tyłu tygodni i tyłu ranków i wieczorów przemyślał w kieracie tych samych ciągle pytań, możliwości i trwóg.

I wtedy, jak ośmielone tym kołowrotem złego, wstawały wszystkie, uspione, zapomniane, dawne i nowe rany, jak czarne korzenie, nawskróś przerastające warstwy dziejów życia. Wyrastały przed nim wrzeszczące wyrzuty, ogniste i wyraźne jak dzień: że on to zaprzepścił majątek, w jego rękach z wolna zatoneło wszystko w długach, a gdy Antosia zrobiła tę dziecinną i najgorszą ofiarę, on w swem cierpieniu zamknął się jak ślimak przed wyciągnięciem myśli i postanowień: i niepojęcie przyjął jej poświęcenie. Tak, przyjął, skoro nie sprzedał Strzelców, tylko wydzierżawił, skoro nie wyplacił co do grosza weksli, wykupionych przez Marcina Kraśnickiego. Jak dalsze horyzonty usprawiedliwień majaczyły gdzieś pozatem obowiązki względem reszty dzieci, którym zostaną Strzelce.

— Wobec Tadeusza przynajmniej, — mniemał z gorzkim uśmiechem, — nie mam już żadnych obowiązków, ani przewinień, gdy zginął. Leży gdzieś w Hiszpanii, daleko, nawet grobu jego nie zobaczę nigdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z egzotycznych „tronów“.

Musimy zaraz uspokoić czytelników, że nie chodzi tu o albańskiego władcę ks. Wieda, który się już dostatecznie wszystkim uprzykrzył. Tym razem jest mowa o innym króliku — potężnym władcy któregoś z plemion murzyńskich zachodnio-afrykańskiej kolonii niemieckiej Togo. Obchodzi on właśnie uroczystość wstąpienia na swój „tron“ wyniosły. W tak błogosławionym klimacie, jaki w jego „państwie“ panuje, zbyt skomplikowanych kostyumów nie trzeba. Jednakże jakaś pompa być musi w tak uroczystej chwili i co się miało najlepszego, to się włożyło. Widzimy więc na ilustracji grupę starszych plemienia w imponujących płaszczach... z kolder i prześcieradeł, niektórzy w zawojach. Pośrodku zaś siedzi sam „on“, nowy król, we wspaniałej koszuli bawełnianej w kolorowe paski i koronacyjnym... cylindrze. U stóp jego siedzi małe chłopię, widocznie następca tronu, w kostymie mniej więcej adamiowym, tylko nogi sobie przykrył derką. Tych, którzyby sceptycznie chcieli patrzeć na te stroje i na tę pompę „monarszą“, możemy zapewnić, że Jego Murzyńska Mość czuje się nie mniej potężnym na swym tronie, niż n. p. ks. Wied w Durazzo, czego najlepszym dowodem jest, iż się tak pozwolił łaskawie sfotografować...



Z egzotycznych „tronów“: Nowowybrany król murzyński w „koronacyjnym“... cylindrze na tle grupy starszych plemienia.

Jeszcze Ulster.

Sprawa oporu protestanckich mieszkańców prowincji Ulster przeciw „homerule“ czyli samorządowi Irlandji staje się coraz bardziej poważną. Rewolucji w Ulsterze wprawdzie jeszcze niema, ale za to są grube nieporządki w armii angielskiej. Jak już wskazywaliśmy poprzednio, punkt ciężkości sprawy znaj-

duje się nie w Irlandji, a w Anglii. Jest nim mianowicie opór konserwatywnej arystokracji angielskiej przeciwko całemu kompleksowi reform społecznych włącznie z „homerulem“, które przeprowadza gabinet liberalny. Armia angielska jest najemna, a oficerowie jej i niżsi i wyżsi rekrutują się prze-

ważnie ze sfer arystokratycznych. Otóż cały szereg tych oficerów, desygnowanych przeciwko rewolucjonistom Ulsteru, oświadczył krótko, że przeciwko nim w obronie homerule'a walczyć nie myśli. Na czele niezadowolonych stanął generał Gough, który jest obok głównego lorda Carsona drugim przywódcą, a minister wojny Seely popełnił tę nieostrożność, że wdał się z nim w pertraktacje i nawet podpisał jakieś warunki podyktowane przez Gougha. Prezydent ministrów Asquith wobec parlamentu nie zaakceptował tego kroku Seely'ego, wobec czego wybuchło przesilenie gabinetowe. Sprawa Ulsteru wywołała i jeszcze obiecuje sprawić w Anglii wiele zamieszania.

Zwiastuny wiosny.

Nieszczęście chce, że każdą prawie porę roku w kraju naszym żalobni zwiastują gońce; każda



Jeszcze Ulster: Lord Carson (X) przemawia na wiecu rewolucjonistów ulsterskich w m. Belfast



Bohaterowie pięści: Walka championa francuskiego Charpentier'a z Murzynem Jeannettem.

pora ma swych strasznych posłów, nawet okres nadziei — wiosna — zapowiada się nam smutnie klęskami i katastrofami. Uprzedzając pierwsze kwiecie i przybycie wędrownych ptaków, zawitała powódź do wschodniej części Galicji, pogarszając i tak już beznadziejny stan gospodarczy kraju. Wystąpił z brzegów niespokojny Dniestr, a także wiele innych rzek, między innymi i San. Kilku dniowe deszcze ulewne, jakie w tych stronach padały, zasilily tak znacznie wody Sanu i jego dopływów, że wylały już obecnie w kilku miejscach, jak: koło Krasiczyna i Krasic, dalej między Przemysłem a Działowcami. W samym Przemysłu zalana została część Wilcza oraz niżej położone ulice. Pod wodą stoją również okolice Radymna, liczne wsie aż do Duńkowic i wszystkie przylegające tam do Sanu wsie i osady. Podobnie groźne wieści przynoszą pisma z nad Dniestru, który koło Jaworowa, Stryja i Sambora wielkie poczynił



Zwłastuny włosny: Wylew Sanu.

spustoszenia. Tak więc w stronach tych piękną wiosną uprzedziła straszna kłeska powodzi.

Nasze ilustracje przedstawiają kilka miejscowości, najbardziej zalanych przez San.

policja przygląda się temu spokojnie na ulicy. I angielski bokser został pokonany przez Francuza...

Lecz Ameryka, która dystansuje „stary kontynent“ Europy w każdej dziedzinie, zdystansowała

Bursa ludowa w Przemyślu.

W myśl dewizy, że „Bursy ludowe, to żywe pomniki naszej narodowej działalności“ powstała w Przemyślu w r. 1904 taka instytucja. Na czele jej stanął zmarły niedawno burmistrz Przemyśla ś. p. dr. Doliński. Początki, jak wszędzie, były bardzo skromne, ale dziś, przy szczerych chęciach i zapobiegliwości Członków, dzięki poparciu miejscowych instytucji finansowych, a w szczególności Kasy Oszczędności, Tow. zaliczkowego rolnego i Magistratu, Bursa ma swój byt zabezpieczony.

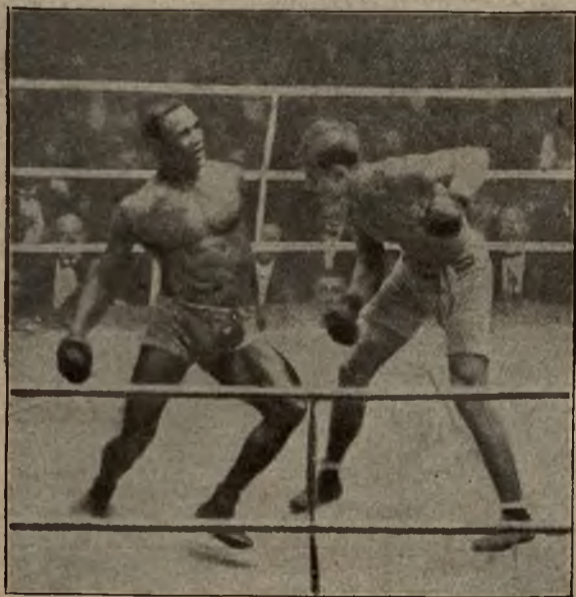
Przed trzema laty nabyto piękną realność, w której umieszczono 30-tu uczniów szkół ludowych, wydziałowych i kupieckiej. W najbliższym czasie zamierza wydział Tow. z dr. Angermanem, jako obecnym prezesem na czele, rozszerzyć gmach przez dobudowanie skrzydła.

Bursą kieruje od czasu założenia ku ogólnemu zadowoleniu p. Józef Ungeheuer, nauczyciel szkoły wydziałowej.



Bursa ludowa w Przemyślu: Grupa wychowanków bursy z kierownikiem prof. Ungeheuerem w pośrodku.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).



Bohaterowie pięści: Jeannette zadaje ostatni cios Charpentier'owi.

Zamieszczone w dzisiejszym numerze ilustracje przedstawiają malownicze wejście do Bursy i grupę jej wychowanków z kierownikiem pośrodku.

Bohaterowie pięści.

Młody, bo zaledwie dwudziestoletni pięściarz Jerzy Charpentier, był do niedawna chlubą boks francuskiego i championem Francji. W przeszłym roku został także championem Europy, pokonawszy championa Anglii Wilsona, co „całą Anglię“ okryło żalobą narodową. Charpentierowi w ciągu jednej minuty przyniosło pokaźny zarobek 70.000 fr., a cały szereg Anglików, którzy w zakładach stawiali na Wilsona niestychane sumy, naraziło na bajeczne wprost straty. A wiadomo, że Anglia jest ojczyzną i klasycznym krajem boks, że tam kułakowanie się jest powszechnie przyjętym, najprzyzwoitszym sposobem załatwienia prywatnych sporów, tak, że



Bursa ludowa w Przemyślu: Przed budynkiem bursy.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).



Z życia „Sokołów”: Wydział „Sokoła II.” w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

go i w dziedzinie boksu. Jak dawno dochodziły nas odgłosy niesłychanych rekordów amerykańskich pięściarzy, na czoło których wybili się ostatecznie Mu-

sluchaczy Akademii, które swym członkom wypożycza bezpłatnie. Obecnie uczy „Koło” swe pięciolatec przez wydanie sprawozdania ze swej działal-

po które kandydaci do akademii zechcą się zgłaszać pod adresem: Koła polskich słuchaczy Akademii eksportowej „Ognisko” Wiedeń IX Berggasse 16.

Nasza ilustracja przedstawia ustępujący dawny Wydział „Ogniska”.

Z życia „Sokołów”.

„Sokół” przemyski pomyślnie się rozwija a obok głównego gniazda powstają paralelki, grupując coraz więcej członków i zwolenników tego pożytecznego zrzeszenia. Ostatnio znów za sprawą energicznego druha p. Maryana Doskowskiego, założyciela Towarzystwa ekonomicznego, na Zasaniu w Przemyślu powstał pierwszy wydział Sokola II., który w tych dniach się ukonstytuował.

Pierwsze walne zebranie członków nowego wydziału powołało do prezydium pp. K. Plinkiewicza (przewodniczący) i M. Doskowskiego oraz K. Frankowskiego jako jego zastępców.

Nasza ilustracja przedstawia uczestników tego walnego zebrania.

Ostatnie chwile parlamentu austriackiego.

Parlament austriacki oddawna choruje na chroniczny upadek sił i rozstrój funkcji organicznych. Rozdzierają go wewnątrz spory narodowościowe, które przeniesione z krajów koronnych na teren parlamentarny, powodują rozbicie na zwalczające się namiętnie stronnictwa i wreszcie obstrukcję, tamującą zupełnie obrady. Z zewnątrz zagrażają mu ciągle anti-konstytucyjne tendencje kół rządowych,



Minister spraw wewnętrznych baron Heinold.

Ostatnie chwile parlamentu austriackiego: Przed parlamentem: Minister robót publicznych dr. Trnka.

Minister sprawiedliwości dr. Hochenburger.

rzyni. I oto ci amerykańscy bohaterowie pięci kilka miesięcy temu dokonali niejako najazdu na Europę, zjeżdżając do Paryża i urządzając tu konkurs pięciu amerykańskich najcięższych bokserów. W konkursie tym zwyciężył Joe Jeannette, Murzyn, a raczej mulat, mieszanec Kanadyjczyka z Negrem, rodzaj dzikiej bestyi, równie silnej jak brutalnej, równie bezwzględnej jak wytrwałej. Właściwa wogóle Murzynów twardość kości i niewrażliwość skóry została u tego egzemplarza ćwiczeniami pięściarskimi podniesiona do nadludzkiej wprost wytrzymałości, — umiętny zaś trening zrobił z niego wprost niesłychanie sprawną, doskonałą maszynę do boksowania. To też zaraz na początku matchu, który się rozegrał wkońcu ubiegłego miesiąca w Paryżu, widać było, że świetny, umiętny i inteligentny bokser, ale przedstawiciel przenerwowanej rasy francuskiej Charpentier — nie będzie mógł wytrzymać walki z tą potężną organizacją fizyczną.

Przewidywania się sprawdziły. Match zgromadził w Luna-parku około setki tysięcy widzów, którzy byli stronnikami Charpentiera i z rozpaczą poprostu patrzyli, po piętnastem spotkaniu, na zwycięstwo Mulata.

Nasze ilustracje przedstawiają, pierwsza: wstęp do walki, druga: tę chwilę, kiedy Mulat zadaje ostatni okrutny cios Charpentierowi w twarz.

ności. Ilość członków koła wynosi 48. Na walnym zgromadzeniu odbytem 28 z. m. został wybrany nowy Wydział. „Ognisko” daje wszelkie informacje

które pragną uwolnić się od kontroli przedstawicieli ludności i gospodarować według swego widzi-mię. Skupienie tych warunków powoduje peryo-

Polscy studenci w Wiedniu.

Polacy na Akademii eksportowej w Wiedniu, popularnej u nas najwyższej uczelni handlowej są zorganizowani w „Koło polskich słuchaczy Akademii eksportowej „Ognisko”. Koło w pięcioletniej swej działalności, potrafiło zebrać okazałą bibliotekę fachową (z górą 500 tomów) oraz zestawilo piękny zbiór towaroznawczy a od lat trzech wydaje skrypta dla



Polscy studenci w Wiedniu: Wydział Koła polskich słuchaczy Akademii eksportowej.

dycznie co czas jakiś ustanie prac parlamentu i zawieszanie konstytucji prostopu na kółku.

Tak się stało w połowie ubiegłego miesiąca. Po długo trwającej obstrukcji czeskiej w parlamencie, a niemieckiej w Czechach, wobec niemożności usunięcia waśni czesko-niemieckiej — sesja parlamentu została nagle odroczone i ogłoszone rządy osławionego paragrafu 14-tego. Nie mogą doczekać się

aprobaty Izby, rząd w krótkiej drodze rozporządzeń załatwił t. zw. „konieczności państwowe“ tj. uchwalił najpilniejsze kredyty w sumie przeszło 700 milionów kor. i zarządził powiększenie kontyngentu rekruta o 65.000 ludzi. Wszystkie zaś konieczności ludowe — zapobieżenie następstwom klęsk elementarnych, nędzy wychodźców, roboty inwestycyjne dla podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu, prag-

matyka urzędnicza — czekają lepszych czasów, które niewiadomo kiedy nastąpią. W ten sposób 30-milionowa ludność austriackiej połowy monarchii została bez możności zaspokojenia w drodze normalnej swoich najważniejszych i najpilniejszych potrzeb.

Ten stan rzeczy, rządy bezkonstytucyjne i bezparlamentarne, może potrwać długo. Mówią, że parlament może będzie zwołanym dopiero w lutym



Ostatnie chwile parlamentu austriackiego: 1) Gmach ministerstwa dla Galicyi i p. Frankowski, pierwszy woźny od czasu powstania ministerstwa. 2) Były prezes Koła Polskiego dr. Łazarzski. 3) Posłowie: Wł. Tetmajer i dr. Wróbel. 4) Fragment z sali kolumnowej parlamentu 5) Trzy eksceleńcy w kuluarach parlamentu: Długosz, Abrahamowicz i dr. Leo. 6) Dr. Głabiński w biurze parlamentu. 7) Prezydium parlamentu austriackiego. Siedzą: wiceprez. Romańczuk (Rusin), prezydent Sylvester (Niemiec), wiceprez. Pogacznik (Słow.). Stoją: wiceprezydenci Jukl (Niemiec), Conci (Włoch), Pernersdorfer (niem. soc.), dr. German (Polak) i Zdarsky. 8) Dr. W. Jabłoński, generalny sekretarz Koła Polskiego. 9) Dziennikarze: Grott („Gazeta Narodowa“) i Nowicki („Polnische Post“), 10) Redaktor Bazylewski („Polnische Nachrichten“), 11) Redaktorzy: Inlender („Czas“), Kwazzewski („Nowa Reforma“) i Koperski („Nowości Ilustrowane“).



Z życia prowincyi: Teatr Ludowy w Brzeżanach.

roku przyszłego. Na cały więc rok prawie opustoszała grecki gmach na Franzenringu, ustała praca w biurach, ruch i pogawędki w kuluarach parlamentarnych, namiętne spory w sali obrad. Istnieje obawa, że przez czas tak długi ludność może zapomnieć o swoich wybrańcach i o tych wszystkich wogóle, którzy maszynie parlamentarnej pomagali funkcjonować. Aby zapobiedz tej ewentualności ilustracje nasze przynoszą podobizny wybitnych parlamentarzystów, ministrów, dziennikarzy i korespondentów, gmachy ministeriów, wnętrza parlamentu i t. d.

Zgon obywatela.

We Lwowie zmarł jeden z najpoważniejszych pracowników w ciałach samorządnych miasta, wy-



Zgon obywatela: S. p. Karol Szajer, b. wiceprezydent m. Lwowa.

bitny kupiec i obywatel — s. p. Karol Schayer. Jako właściciel znanego handlu, wieloletni radny miejski i I. wiceprezydent miasta oraz izby handlowo-przemysłowej, należał zmarły do popularnych osobistości Lwowa. Lwowianin z urodzenia, poświęcił się zawodowi kupieckiemu i przez całe swe życie dążył do jego podniesienia. Pracował przez wiele lat w Stow. kupców i młodzieży handlowej, gdzie był seniorem, a następnie dyrektorem przed s. p. Markiewiczem. W uznaniu zasług około towarzystwa położonych, mianowany został członkiem honorowym. S. p. Schayer należał do najczynniejszych członków lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej, w której prezydium zasiadał przez wiele lat, zasiadał w Radzie nadzorczej Banku krajowego, w zarządach wielu instytucji finansowych, pracował jako cenzor banków, członek komisji podatkowych i t. d., oddając

zawsze ochotnie na usługi publiczne swój czas i zdolności.

Miał sąd trzeźwy, wytrawny i kierował się wy-



Jeszcze Ulster: Przegląd rewolucyjnej, armii ulsterskiej

łącznie tylko względami na dobro miasta. Odnaczał się on bezinteresownością i charakterem czystym jak iza. Jako kupiec wraz swym bratem Julia-

popiera życzliwie swój teatr, uczęszczając chętnie i gromadnie na jego przedstawienia.



Z życia prowincyi: Amatorska kapela panińska w Kasynie wojskowym w Przemyślu.

(Fot. M. Todt, Przemyśl).

nem postawił znany od kilkudziesięciu lat sklep na stopie pierwszorzędnej.

Z życia prowincyi.

Prowincya, „świat zabity deskami“, ma też swoje przyjemności, a mianowicie sprzyja doskonale życiu towarzyskiemu, n. b. o ile mieszkańcy jakiejś miejscowości skłonni są, no i zdolni utrzymywać dobre stosunki towarzyskie. Do takich szczęśliwych miast należy Przemyśl, gdzie liczni wojskowi tamtejszej załogi nadają życiu miasta ruch, będąc „duszą“ inicjatorami licznych rozrywek. Kasyno wojskowe jest ogniskiem wszystkich zabaw, skupiając licznych gości nawet ze sfer „cywilnych“. Ostatnią atrakcją zabawy, urządzonej przed kilku dniami, był występ panińskiej orkiestry amateerek, które dyrygowały córki kapelmistrza p. Cervenki. Popis orkiestry zdobył zupełny sukces, a produkcje jej oklaskiwano gorąco. Podajemy tę sympatyczną grupę młodocianych artystek, z których najmłodsza czellistka ma wzrost „dorosłej“ wionczeli.

W Brzeżanach znowu powstał pod kierunkiem p. Gabryela Laxa amatorski teatr ludowy, grywający z powodzeniem sztuki ludowe i operetki. W ostatnich dniach z. m. wystawiono operetkę ludową t. p. „Chłop arystokrata“, którą grano przy szczelnie wypełnionej widowni. Publiczność bowiem brzeżańska

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

19

— Bamboul dobrze znać smak chininy, bo pan mój zawsze to używał, tam, w Afryce... Gorzki i słony bardzo gorzki — a to co pan Gewolski daje mojemu panu, wcale nie jest gorzkie... wcale nie!

— To czysta woda! — zawołał murzyn zgrzytając wściekle zębami. — I dlatego to, Bamboul nie lubić pana Gewolskiego! bardzo nie lubić! Czysta woda! Bez lekarstwa!

— Ah do diabła — syknął Jan le Kerlack.

Jakże ten fakt charakteryzował dobrze tego łotra Gerfant'a. Leczył chorego i pozwalał mu ginąć, bez użycia potrzebnego lekarstwa!

— Słuchaj Bamboul! Musisz raz jeszcze powtórzyć to doświadczenie. Postarasz się o kilka kropeł tego płynu, tak... małą łyżeczkę i dasz mi to jutro!

— Ah! — zawołał Bamboul uradowany — jak dobrze Bamboul zrobić, że powiedzieć panu Morell! — A teraz trzymaj tylko dobrze język za zębami.

— I co zrobimy?

— Postanowić coś — a Bamboul musi ślepo to wykonać, jeżeli ma do mnie zaufanie! Wykonasz Bamboul?

— Wykonam!

— Przedewszystkiem staraj się nie zwrócić uwagi tą uradowaną twarzą, gdy wrócisz do domu i nie dziw się niczemu — rozumiesz Bamboul! niczemu!... co bądź by się stało.

— A co to pan Morel chce zrobić? — szepnął zaniepokojony murzyn.

— Ani słowa więcej! bo przestanę się wszystkim zajmować.

Nazajutrz, gdy malarz odwiedził lorda Cateley, zastał go w tym samym stanie co dnia poprzedniego.

Jan le Kerlack przyniósł ze sobą fotografie, które, jak mówił oglądając dokładnie i wyraził wielkie zadowolenie i wdzięczność za powierzenie mu tak cennych prac. Ale zanim ostatecznie zabierze się do tej roboty, musi choć na jeden dzień udać się do zamku Cateley, i właśnie przyszedł prosić lorda, by zechciał skreślić kilka słów do marszałka zamku, mogących mu wstęp ułatwić. Jan le Kerlack chciał wyjechać jeszcze tego samego dnia wieczorem, on miał zamiar powrócić trzeciego dnia z ostateczną odpowiedzią i kosztorysem swojej pracy.

Ponieważ jednak John Harry czuł się bardzo osłabionym i rozmowa go widocznie męczyła, Jan le Kerlack odebrałszy od miss Ewangeliny kartkę, dającą mu możność zwiedzenia zamku Cateley, pożegnał się szybko i odszedł.

John Harry czuł się gorzej; do lekkiej gorączki przyłączyły się nudności i dolegliwości żołądkowe. Zaniepokojona miss Ewangelina zawezwała telefonicznie doktora Gewolskiego. Doktor nie zdawał się być zdziwionym pogarszającym się stanem chorego. Nadmienił nawet miss Ewie, że pogorszenia tego się spodziewał i zaaplikował choremu jeszcze silniejszą dawkę chininy, mówiąc, że jeżeli i teraz nie osiągnie pożądanego rezultatu, będzie musiał użyć ostatniego trochę ryzykownego środka. Srodek ten, niedawno odkryty przez doktora Froeliga, był tak silnym, że działał momentalnie, zwalczając najuporniejszą febrę, lecz nie każdy organizm mógł go znieść z tym samym dobrym skutkiem.

— A dlaczego ociążasz się jeszcze, doktorze? — zapytał John Harry słabym głosem.

— Nie mogę sam brać odpowiedzialności za to przedsięwzięcie — odparł Gewolski. — Jeżeli lord pozwoli zwołać konsylium.

Gdy doktor opuścił mieszkanie lorda Cateley, miss Ewangelinę ogarnął nagle wielki niepokój. A może Gewolski ich oszukiwał? Może John Harry był dotknięty niebezpieczną chorobą, której nazwy miss Ewangelina w dziewiczej swojej skromności nawet przed sobą wymówić nie mogła... oddaliła więc czempredziej Sintre i Bamboula od łóżka chorego i delikatnie rumieniąc się, i płacząc poczęła badać brata. John Harry był tak osłabiony, że przez długą chwilę nie mógł zrozumieć dyplomatycznych słów siostry, lecz gdy w końcu pojał ich znaczenie, lekki uśmiech pojawił się na jego wynędzniałej twarzy i ujawnił rękę miss Ewangeliny, starał się ją uspokoić.

W tej samej chwili rozległ się odgłos dzwonka

w przedpokoju i prawie równocześnie donośny głos Bamboula, który wołał zdziwiony i uradowany:

— Oh! jakże to! Pan Morel nie pojechał do Anglii?

Na te słowa, ktoś, głosem podobnym bardzo do głosu malarza, odpowiedział:

— Mylisz się, mój przyjacielu! Nie jestem wcale panem Morel i do Anglii wcale się nie wybierałem. Pragnę się widzieć z miss Ewangeliną Goldenspech.

Miss Ewangelina powstała drżąc i blada ze wzruszenia:

— To on! To on! Słyszysz John Harry! Poznałam jego głos! To on!

— Proszę powiedzieć miss Goldenspech — mówił dalej ten sam głos — że jestem Piotr Sebonnier i że przybywam na jej wezwanie, wyczytane w dzienniku włoskim w Genewie.

Jednym skokiem miss Ewa znalazła się w drzwiach przedpokoju.

— Pan Sebonnier?

— Tak miss Ewo!

— Jaki pan dobry, że pan tak prędko przybył na moje wezwanie! Oh! jak to ładnie z pana strony.

— Słowa ogłoszenia były tak nagłe, miss Ewo! Sądziłem że chodzi o życie drogiej pani osoby, więc jestem.

Piotr Sebonnier łudzaco przypominał zacnego malarza Marelą, tylko nosił odmienne ubranie. Miał na sobie jasny garnitur angielski i sztywny, mały filcowy kapelus z rękę.

— Widzę, że pan naprawdę jest moim przyjacielem, drogi panie Sebonnier — mówiła rozpromieniona miss Ewangelina.

— I nie myli się pani, miss Ewo. Wzruszyła mnie bardzo pamięć pani, a że w życiu tak łatwo o zapomnienie.

— Ah! czyż ja mogłam zapomnieć o panu, kochany panie Sebonnier. — Tak często myślałam o panu i żałuję tylko, że wcześniej się z panem spotkać nie mogłam.

— A więc, o cóż to chodzi, miss Ewo? Czy znowu te nieznośne migreny?

— Oh! nie żartuj pan! Gdybyś pan wiedział wszystko! Ale chodźmy! zaprowadzę pana do brata. Na widok gościa wchodzącego z siostrą, lord Cateley zawołał ze zdziwieniem:

— Ależ to pan Morell!

— A co? czy nie mówiłam — odparła miss Ewa. — Czy nie są podobni do siebie, jak dwie krople wody! I gdyby tak pan Morel, który obecnie znajduje się w drodze do Anglii, stanął obok pana Sebonnier można by łatwo pomylić się i wziąć jednego za drugiego.

Błysk niepokoju przemknął po twarzy Piotra Sebonnier, bo Bamboul, który niepostrzeżenie wsunął się do pokoju, stanął teraz naprzeciw nowoprzybyłego i przenikliwie wpatrując się w niego, oczami i ruchem rąk wyrażał najwyższe zdumienie! To był pan Morel, a przecież nie on! Biedny Bamboul był wprost przerażony tem spostrzeżeniem.

Tymczasem miss Ewa mówiła do Piotra Sebonnier.

— Ten głupi murzyn bierze pana za kogo innego. Znamy pewnego malarza od kilku miesięcy, który jest tak podobny do pana, że pierwszego dnia byłabym przysięgła że to pan, panie Sebonnier. Ale teraz niech pan pozwoli przedstawić sobie brata. Lord Cateley. — Ruchem ręki oddaliła Bamboula, który mrużąc coś pod nosem ociążając się wyszedł z pokoju.

— Skoro jesteśmy sami, miss Ewo — przemówił poważnie Piotr Sebonnier, bacznie wpatrując się w chorego — czy zechce mi pani powiedzieć przyczynę, dla której tak gorąco pragnęła pani mnie widzieć?

— Mój brat jest chory, kochany panie Sebonnier — odpowiedziała miss Ewa drżącym głosem — a że uważam pana za lepszego lekarza, od tych wszystkich, którzy się nim opiekują...

— Ależ droga miss Ewo, przecież ja nie jestem sławnym lekarzem!

— I właśnie może dlatego budzi pan więcej zaufania — wtrącił John Harry. — Wiedza człowieka podróżującego ciągle może być bardzo rozległą.

— Lordzie Cateley — odrzekł Piotr Sebonnier — wierzaj mi, nie jestem ani uczonym, ani badaczem, ale przyznać muszę, że doświadczenie, jakiego nabrałem podróżując po wszystkich krajach świata, dość cenne do tej pory wykazało mi rezultaty. Staraj się więc być według swoich sił, aby zaufania, jakie mi państwo okazujecie, okazać się godnym. Na co pan cierpi, lordzie Cateley?

— Ja kilkakrotnie zapadałem na silną bardzo febrę — odrzekł John Harry — ale nigdy jeszcze gorączka ta nie była tak uporczywą i wyczerpu-

jącą jak obecnie. Sprawy sobie zdać nie mogę co to jest. Leczą mnie najstawniejsi lekarze Paryża, między nimi doktor Gewolski. Pomoc ich jest ciągle bezskuteczna, bo czuję, że z dniem każdym jest mi gorzej, że tracę resztki sił! Możeby pan mi wskazał coś radykalnego. Lekarze uczeni śmieją się „z babiskiego leczenia“, jak to nazywają, ale ja sam wierzę, że w pewnych wypadkach doświadczenie większe osiągnąć może skutki od suchej i surowej wiedzy fachowej. Panie Sebonnier, nie pragnę śmierci i za dobrą i skuteczną radę, będę umiał się wywdzięczyć! Jeżeli pan pragnie zakończyć już to cygańskie życie i osiedlić się w kraju, może pan liczyć na moją pomoc.

— O wdzięczności jeszcze mówić zawczasie, lordzie Cateley. Jeżeli jednak pan pragnie zaraz się z tem załatwić, to zechce mi pan tylko zwrócić kosztą podróży tak, żebym pobytu tutaj nie potrzebował uważać za czas stracony, bo sobie na to jeszcze pozwolić nie mogę, no i w przyszłości oddarzyć mnie pan może swoją przyjaźnią! Wspomniał pan o porozumieniu się z doktorami, którzy pana leczą; otóż ja z tymi panami wcale nie pragnę się widzieć. Każdy lekarz zazdrosny jest o szczęśliwszego kolegę i gdyby mi naprawdę udało się posłużyć panu dobrą radą, mogliby słusznie żywić do mnie urazę. Czy pan oczekuje tych panów dzisiaj?

— Dzisiaj nie, a doktor Gewolski przybyć może tylko na specjalne moje wezwanie.

— Niechże mi pan więc dokładnie opisz swoje dolegliwości.

— Oto, widzi pan, czułem się zupełnie zdrowym przybywszy do Europy i doprawdy niczem nie mogę sobie wytłumaczyć obecnego mojego stanu. To przyszło tak nagle i tak odmienne od tych zwykłych napadów febry, jakie mnie nawiedzały w Afryce!... Tam, to było podniecenie bardzo silne, trwające kilka godzin, podczas gdy teraz czuję ogromne przygnębienie, bezwład ogólny całego ciała, który dochodzi do mózgu, tak że tracę świadomość istnienia, w uszach szum nieznośny... język odmawia posłuszeństwa!... a potem... potem...

Głos lorda Cateley był coraz cichszy... urywany. Podniecenie, wywołane przybyciem Piotra Sebonnier, ustąpiło nagle ociężałości, powieki ciężko opadły na oczy. John Harry usiłował otrząsnąć się z tego stanu, lecz tylko cichy szept wybiegł z jego ust: — Oh! oh! znowu to przychodzi... znowu. Nie mogę panu tego wytłumaczyć... Ewo!... powiedz panu... zawołaj Bamboula...

Ostatnim wysiłkiem woli uniół się jeszcze na poduszkach, lecz w tej samej chwili opadł ciężko i zapadł w stan zupełnego otępienia.

— Lord Cateley życzył sobie, by przywołać jakiegoś Bamboula — rzekł Piotr Sebonnier pochylając się nad chorym i obserwując go bacznie. — Czy to ten murzyn?

— Tak — odpowiedziała miss Ewa. — To Bamboul. Brat go przywiózł z Afryki.

— I zapewne od lat kilku jest w usługach lorda Cateley?

— Tak jest.

— To proszę go prędko zawezwać. Jego spostrzeżenia mogą mi być pomocne.

Miss Ewa zadzwoniła; Bamboul, który zapewne podstuchiwał pod drzwiami, ukazał się natychmiast. Cicho na palcach, podsunął się do łóżka.

— Trzeba cicho mówić, bardzo cicho — szepnął ostrzegająco. Sintra być przekonany, że to pan Morell! Tylko pan Morel nie mieć takiego kapelusza i takiej walizy, co stoi w przedpokoju!

Ah! do diabła! — zaklął Piotr Sebonnier — zapomniałem o walizie! Czy w tym mieszkaniu jest drugi służący?

— Jest Sintra, Hindus, kłamca, fałszywy człowiek! — odpowiedział pogardliwie murzyn.

— Jest nas już troje wtajemniczonych — uśmiechnął się Piotr Sebonnier — a niewiem czy ten... Sintre.

— Tak, tak, panie! Sintra nie kochać lorda, tak jak Bamboul!

— Aha! Więc Bamboul kocha swojego pana! Bardzo dobrze! Będziemy więc wspólnie czuwać i opiekować się chorym! Nikt więcej nie będzie nam potrzebny!

— Ale Sintra może przyjść słuchać! — odparł Piotr Sebonnier.

— Ja to zaraz załatwić.

Bamboul wszedł do przyległego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Drzwi te prowadziły do kuchni, w której znajdował się Hindus.

— A teraz — rzekł Piotr Sebonnier — słucham cię, mój przyjacielu.

Gdy murzyn skończył swoje opowiadanie o chorobie lorda Cateley i wspominał o spostrzeżeniach poczynionych co do objawów tejże choroby, które

wydawały mu się nienaturalne i niebezpieczne, Piotr Sebonnier zapytał:

— Gdzie jest preparat chininy, którą używał dotąd lord Cateley?

— Doktor Gewolski sam go zawsze przynosi — odpowiedziała żywo miss Ewa. — I sam czuwa nad wymiarem dozy.

— Szkoda! — Chciałbym bardzo zbadać ten preparat. — Czy nie pozostało choć kilka kropeł w strzykawce, której Gewolski używa?

— Zabiera ją zawsze ze sobą — odpowiedziała miss Ewa.

Ale Bamboul, słysząc te słowa uśmiechnął się tryumfująco. Kocimi ruchami wsunął się do przyległego pokoju i wyszedł stamtąd, niosąc z oznakami wielkiej troskliwości małą, srebrną łyżeczkę na dnie, której znajdowało się kilka kropeł bezbarwnego płynu. Jednakże zawałał się chwilę, zanim ten cenny nabytek oddał do rąk Piotra Sebonnier. To było przeznaczone dla pana Morela i dumnym się czuł, że mógł nieznacznie podejść doktora Gewolskiego i bez zwrócenia jego uwagi ulać kilka kropeł z płynu, który tak pragnął zbadać jego stary przyjaciel.

Ale Piotr Sebonnier szybkim ruchem wyjął mu łyżeczkę z ręki.

Nie wiele tego zostało! — szepnął Bamboul.

— Wystarczy jednak do zbadania — odparł Piotr Sebonnier, niosąc ostrożnie łyżeczkę do ust. Miss Ewa z niepokojem i ciekawością przypatrywała się gościowi.

Piotr Sebonnier milczał, jakgdyby zastanawiając się, poczem wstał i upewniwszy się, że lord Cateley jest jeszcze pogrążony w śnie głębokim, powrócił do zajmowanego miejsca i rzekł głosem cokolwiek drżącym:

— Miss Ewo i ty, Bamboul, mam nadzieję, że to, co się tu mówi i robi, nie wyjdzie po za ściany tego pokoju? Miss Ewo! czy przysięgnie mi pani nie wtajemniczyć doktora Gewolskiego w moje zamiary uzdrowienia lorda Cateley?

— Przysięgam na Biblię — odpowiedziała uroczyście stara panna.

Bamboul zaś dziwaczny ruchami, które wywołały lekki uśmiech na usta Piotra Sebonnier, przysięgnął również głębokie milczenie.

— Zdaje mi się, że ktoś chodzi po przyległym pokoju — rzekł nagle Sebonnier nadśledzając. — Miss Ewo proszę zobaczyć co to jest?

Zaledwie stara panna powstała z krzesła, Piotr Sebonnier szybko przystąpił i zapytał szeptem:

— Powiedz mi, mój przyjacielu, skąd przyszła ci myśl zachowania kilka kropeł tego preparatu?

Bamboul, zaskoczony tem pytaniem, nie wiedział co powiedzieć. Jakże pragnął w tej chwili, aby ten pan był poczciwym panem Morelem! Wlepił rozpaczliwe spojrzenie w twarz Piotra Sebonnier i wyszeptał z trudem:

— Oh! panie! mój panie!... Jeżeli pan nie jest, tym czem jest... tylko tamtym... Bamboul już nic nie rozumie!

— Jeżeli tak dziwne rzeczy dzieją się w jakimś domu, to jasne, że wszystkiego od razu pojąć nie można — odpowiedział spokojnie Piotr Sebonnier. — Jednakże z słów twoich wnoszę, że w umyśle twoim zrodzić się musiało jakieś podejrzenie? I wpadłeś na myśl, mój przyjacielu, że panu twojemu, zamiast chininy, wstrzykują czystą wodę lub coś podobnego?

— Tak, panie — odpowiedział ogłupiały zupełnie murzyn.

W tej chwili powróciła miss Ewa, oświadczając, że nie zauważyła nic podejrzanego.

— Miss Ewo — rzekł Piotr Sebonnier — sądzę, że posiadam zupełne zaufanie pani. Proszę więc teraz o pozostawienie mnie sam na sam z chorym. Gdy przebudzi się, muszę mu zakomunikować rzecz nader ważną i od niego tylko może zależeć dalsza akcja ratunku, bo on jeden tu teraz decydować może.

— Niech pan czyni według swojej myśli, kochany panie Sebonnier — odpowiedziała miss Ewa. Cokolwiek postanowicie z moim bratem, musi być dobrze.

Lekarstwo Bamboula.

W kilka dni później konsylium złożone z kilku najslawniejszych lekarzy zebrane było w salonie

lorda Cateley. Debatowano nad nowym środkiem profesora Froeliga, jedynym, zdaniem Gewolskiego, mogącym przywrócić zdrowie jego pacjentowi. Wyczerpał był on, jak mówił, wszystkie środki zalecane przez największe sławy europejskie bez najmniejszego rezultatu, potęgował dozy chininy, zastosowywał chloroform, arsenik, kokainę, przeprowadził kurację zimną wodą, natryski, kąpiele, udał się do środków przeczyszczających i wytwarzających przemianę materii!... Wszystko to było bezowocne!...

Srodek profesora Froeliga, specjalnie dla Gewolskiego przysłany z Niemiec, był trochę ryzykowny, ale sądził, że wobec stanu chorego, pogarszającego się z dniem każdym, nie było można się wahać. Tembardziej, że chory i siostra jego godzili się chętnie na to ostatnie doświadczenie, odpowiedzialność więc żadna nie będzie mogła ciążyć na kimkolwiek. Zebrani lekarze zagaili krótką rozprawę, dla formy i zgodzili się również na wywody sławnego kolegi, którego imię dostateczną było dla nich rękojmnią.

Lecz w chwili, kiedy zapaść miała ostateczna

jego postaci i musiał się silnie uchwycić stołu, aby nie upaść.

— Czuję się doprawdy zawstydzonym, że osmielałam się wchodzić w tak poważne towarzystwo — rzekł nowoprzybyły — z radą moją nieproszoną. Ale choć prostym jestem człowiekiem i obcą mi jest erudycja szanownych panów, jednak podróżując od lat tyłu po świecie, wiele widziałem i dużo się nauczyłem.

— Pan pozwoli, że wytłumaczę tym panom powód, dla którego tu pan się znajduje — przerwała miss Ewa:

— Tak jak i mój biedny brat, doznawałam niegdyś dolegliwości, na które wiedza lekarska nie umiała znaleźć rady. Ale znalazłam ją oto tu obecny pan Piotr Sebonnier, którego poznać szczęście miałam w ciągu jednej mojej podróży. Od dnia tego powróciłam do zdrowia. A teraz, widząc, że pomimo pomocy panów, pomimo waszych starań i opieki brat mój z dniem każdym czuje się gorzej, chwyciłam się ostatecznego środka, tak jak to czynią kobiety wiejskie, które odrzucają pomoc lekarską, aby leczyć się zwykłymi, domowymi środkami. Nie chcę, abyście panowie sądzili, że pan Sebonnier jest szarlatanem. Wierzę w niego i w jego zdolności, pomimo iż może nie posiada dyplomów panów i oficjalnie nie zajmuje się medycyną, jednakże posiada doświadczenie, którego żadne dyplomy nie zastąpią. Podałam więc ogłoszenie do dzienników i pocziwy pan Sebonnier, porzuciwszy wszystko, przybył na moje wezwanie.

Twarze sławnych lekarzy przeciągnęły się po tej przemowie, a po twarzy Gewolskiego przebiegł skurcz nerwowy, gdy spotkał się z pogodnym wzrokiem Piotra Sebonnier.

Po dość długiej chwili milczącego osłupienia odezwał się ironicznie doktor Dubreuil:

— A więc nic nam nie pozostaje, jak wysłuchać spostrzeżeń naszego nowego kolegi, choć mielibyśmy zupełne prawo, a szczególnie doktor Gewolski, do odrzucenia pomocy pana. Jednakże skoro miss Goldenspeech życzy sobie tego, ustępujemy przed jej życzeniem. Proszę, słuchamy pana!

— A więc panowie — rzekł Piotr Sebonnier, swobodnie zabierając miejsce przy stole — niema w tem nic nadzwyczajnego, że porównując się z wami, uważam się za człowieka mniejszej wartości naukowej. Zupełnie słusznie, bo ja bym tak samo na waszym miejscu uczynił, określiliście chorobę Lorda Cateley. Sądziliście, bo inaczej sądzić nie było można, że człowiek, który tak długo przebywał pod palącym niebem Afryki, w powietrzu przesyconem miazmatami febry, przechodzi teraz jeden z silniejszych paroksyzmów tej gorączki uporczywej. Zastosowaliście jedyny, zwalczający środek, chininę i nie otrzymaliście żadnych rezultatów, co was zapewne dziwić musi. Jednakże opowiadanie siostry lorda Cateley i służącego, murzyna, jak również moje własne spostrzeżenia, natychmiast rozświetliły mi tę zagadkę. A ponieważ i ja przebywałem dłuższy czas w Afryce...

Gewolski wstrząsnął się całym ciałem: wspólnik jego z lat dawnych za jego to wolą wysyłany był kolejno do Azji i Ameryki, ale o podróży jego do Afryki, dotąd nic nie wiedział jeszcze!...

— Tak jest — mówił dalej Piotr Sebonnier, którego uwagi nie uszło wzruszenie Gewolskiego — dłuższy czas przebywałem w Kongo, posuwając się dość głęboko w centrum puszczy afrykańskich i gdziekolwiek znajdowały się bagniska i błota, spostrzegałem u murzynów symptomata, które odkryłem u lorda Cateley. Nie waham się więc twierdzić z całą stanowczością, że lord dotknięty jest chorobą, mało znaną w Europie i dość niebezpieczną, tak zwaną w Afryce „śmiertelną śpiączką“.

Wiadomość ta wzbudziła ogólne zdumienie lekarzy i rozproszyła wszelkie wątpliwości. Doktor Carot i doktor Dupont orzekli, że przypuszczenie o tej chorobie zrodziło było się już w ich umyśle, jednakże wobec zupełnej nieświadomości co do objawów tej choroby, zachowali milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W tej chwili powróciła miss Ewa, oświadczając, że nie zauważyła nic podejrzanego.

decyzya, weszła do salonu miss Ewa, dziwnie blada i pomieszana.

— Przepraszam najmocniej panów, że przerywam ich konferencję...

— Jużemy ją ukończyli — rzekł Gewolski.

— I z jakim rezultatem?

— Koledzy moi potwierdzili tylko moje zdanie, miss Ewo, które również i pani jest znanem.

— Chcę jednak panów prosić, ażeby zechcieli wstrzymać się jeszcze chwilę — rzekła miss Ewa. — Srodka polecanego przez pana Gewolskiego nikt z obecnych tu panów nie zna i wiedzieć nie można, czy będzie właściwie zastosowany w chorobie mojego brata. A tu właśnie jest ktoś, do którego mam nieograniczone zaufanie i któryby doświadczeniem swoim i wiedzą mógł rozprószyć ostatnie wątpliwości.

I, nie czekając na odpowiedź, miss Ewa odsunęła się od drzwi i przepuściła przed sobą z oznakami wielkiego uszanowania osobistość, która wchodząc skoniła się wszystkim obecnym, uśmiechając się do brodusznie.

Na widok nowoprzybyłego nagła bledość wystąpiła na twarz Gewolskiego. Drżenie przebiegło po



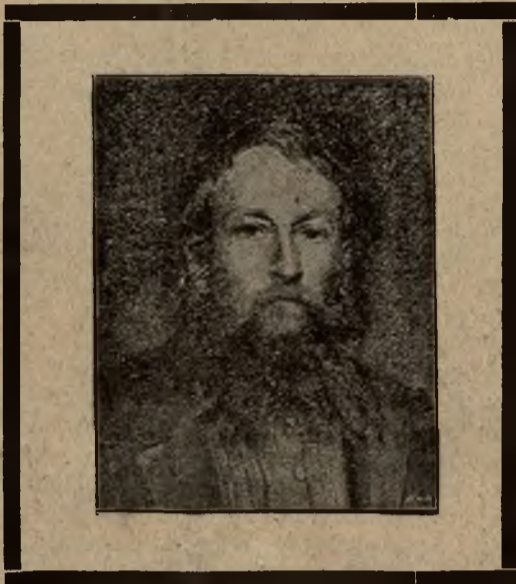
Jubileusz zasłużonego pedagoga: Dyrektor II. szkoły realnej w Krakowie, Jan Bidziński.

Śmierć wielkiego artysty.

Dnia 6 b. m. w Grodzisku pod Warszawą zmarł malarz polski europejskiej sławy i miary, artysta znakomity, jeden z najciekawszych i najoryginalniejszych u nas talentów. Józef Chełmoński. Nazwisko to oznacza cały wielki rozdział w historii polskiej sztuki.

W Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się jego „czwórka“, bodaj ten sam wielki obraz, o którym znakomity krytyk Witkiewicz powiedział, że z punktu widzenia bezmyślnego szkolarstwa ma on wielką wadę: „za wiele życia“. Istotnie, talent

bowiem Chełmońskiego to przede wszystkim bujna pełnia życia i charakteru, rozmach niepowstrzymany, nieokiełznana, żywiołowa siła. W twórczości swej malarskiej, w całym szeregu obrazów niezwrótnego piękna, potrafił zamknąć Chełmoński całą żywą poezję polskiej ziemi, od sielankowych nastrojów wiosny, bladuróżowych świtów i księżycowych nocy do rozpaczliwej dzikości wieczorów jesiennych, ponurych zmroków i burz, melancholię mazowieckich równin i rozlewną poezję ukraińskiego stepu, rzewne sielenki chłopskie i pęd rozhukanych koni. On wreszcie jest tym artystą, który pierwszy wprowadził do malarstwa prawdziwego, nieszablonego chłopca polskiego, żywego, w jego twardym trudzie, wielkiej niedoli, bezradnej grozie wobec sił natury i zjawisk społecznych, ale także o jego fantazyi niefrasobli-



Śmierć wielkiego artysty: S. p. Józef Chełmoński.

wej i wesołej zabawie. Pejzażystą „tylko“ był Chełmoński, ale w swych pejzażach wypowiedział duszę artysty o bogatej skali wrażliwości i wyobraźni, a niezwykle indywidualnym wyrazie.



Jubileusz u wioślarzy warszawskich: Edmund Nebel, kierownik Koła gimnastycznego W. T. W.

Przez kilka ostatnich lat niezmordowanie twórczy artysta nie mógł już zajmować się sztuką z powodu słabości. — Zmarł w 65 roku życia. Urodzony we wsi Bożki w pow. łowickim, kształcił się w malarstwie w Warszawie i Monachium; prócz techniki, szkoły te niewiele mu dały, bo nie mieścił on się w ramach żadnej szkoły. Wystawiając na obczyźnie, uzyskał medale: w r. 1889 w Paryżu w r. 1891 w Berlinie. Najbardziej znanymi jego obrazami są: „Odpoczynek kozaków“, „Jarmark na konie“, „Wieczór“, „Droga przez las“, „Cisza nocna“. Twórczość jego cała to przede wszystkim wyraz mazurskiej, szczerze polskiej duszy i temperamentu.



Z rochu przedświątecznego: Targ na Rynku krakowskim.

Kronika tygodniowa.

Skończył się więc czas wielkopostny, śledź schodzi już z porządku dziennego, ustępując miejsca sympatycznym „świńskim delikatesom“, których całe stopy piętrzą się na każdej masarskiej wystawie.

Widzimy tu całe Gewonty szynek, ozorów, rula i innych smakołyków, oplecionych zwojami krakowskich kielbas siekanych i krajanych... Na grupę Laokoonu nie patrzy nikt z większym apetytem, jak na te wytwory naszego przemysłu, z których słynie Kraków daleko i szeroko.

Nic też dziwnego, że przed każdym sklepem rój ciekawych, którzy stoją w milczeniu, nabożnie się tylko obliżając, wewnątrz tłumy naszych gospodyń, zakupujących tutaj swe świąteczne zapasy.

A chwila to ważna, od dobroci szynek, kielbas i t. d. zależy powodzenie święconego, a jeśli kiedy, to właśnie w tym roku przez żołądek musi się zdobywać serca obywateli, bo wybory już są za pasem. Odświeżenie naszej Rady miejskiej zapowiedziane jest na koniec kwietnia i początek maja, czas świąteczny będzie więc najwygodniejszym do rozwinięcia intensywnej agitacji za przyszłymi ojcami miasta.

Kto posiada prawo głosu, może być pewnym, że każdy z kandydatów przyjmie go, niczem s. p. Wierzynek z otwartymi rękami i ugości po staropolsku. Wypali też przy tej sposobności siarczystą mówkę, jak on to kocha stary nasz Kraków, co on już dla niego zrobił i co jeszcze zrobi, a zakończy zdrowiem kochanych braci wyborców, którzy, jako poważni obywatele nie dadzą się ludzi jakimiś tam obietnicami gruszek na wierzbie, ale oddadzą głosy tylko mężom, znanym ze stałości swych zasad...

— Ja, panowie! — tak zakończy swoją przemowę gospodarz — przedzej dałbym się na sztuki porąbać, lub skórę swą pozwoliłbym na safian, kurdyban, albo nawet pergamin wyprawić, nimbym wyrzekł się swych przekonań, w imię których staję do walki, jak ów s. p. Herkules, mający uciąć łeb hydrze, dławiącej od lat naszą autonomię!... Zdrowie mych kochanych wyborców!... Niech żyją!

A w duchu doda:

— Jak to wybornie się składa, że święta tuż przed wyborami! Święcone, tak, czy owak, musi człowiek wyprawić, oszczędzi się w każdym razie na kosztach agitacji, a i to także na te ciężkie czasy coś znaczy... Zamiast obiecywać im złote góry, zamiast przysięgać, że od najbliższego kwartału zniżę im czynsze za mieszkanie, dam po kawałku kielbasiska i po kieliszku wina, potem oni będą musieli się odwdziżyć i oddadzą mi swe głosy!... Jeśli bym zaś przepadł i tego roku, to, niech mnie szlag trafi, zrywam z dotychczasową polityką demokratyczną i zapisuję się w szeregi Stańczyków!...

Zabawa w czasie świątecznym zapowiada się więc wspaniale, kto tylko ma zdrowy żołądek może od niedzieli począwszy przez trzy dni z rządu używać, jak pączek w masle, jest to bowiem okres, w którym obzarstwo i pijanstwo nie jest wyjątkowo karygodnym, ale nawet pod pewnym względem i wskazanem.

W ten sposób święci tryumfy tradycja, która w czasie świątecznym każe otwierać drzwi na oścież i udawać serdeczność nawet wobec najcięższego wroga.

Pchaj w niego, co się zmieści, a w myśli dodawaj:

— Bodajes się udławił!...

To się może nie stanie, w każdym razie, ze względu na niestrawność przetworów ciała wieprzowego, długo on może popamiętać twą staropolską gościnność.

Aczkolwiek sam do Rady miejskiej nie kandyduję, nakłopotalem się dość nad urządzeniem święconego, by godnie móżdź przyjąć swych politycznych przyjaciół, w jaki zaś sposób potrafiłem przy chronicznym braku gotówki skompletować zapasy wojenne i zestawić baterie, bez których się nie obejdzien żaden stół, o tem zamilczę. To już moja urzędowa, a raczej domowa tajemnica, a takich się nie publikuje.

Co najwyżej, mogę tylko tyle powiedzieć, że żyjemy obecnie pod znakiem kredytu... *Sapienti sat!*

Przynajmniej to dobre, że Święta Wielkanocne wypadają w pierwszej połowie miesiąca, kiedy człek rozporządza jeszcze jaką taką gotowizną, bo ostatecznie wszystkiego bez pieniędzy nie dostaniesz! Gorszsza rzecz, że w myśl przepowiedni ojców naszych pogoda zapowiada się niezbyt piękna, żydowskie bowiem święta Paschy wypadają równocześnie z naszymi. Gotów się więc nie udać ani Emaus, ani Rękawka, którą zapewne już po raz ostatni urządzać będzie Podgórze w swym zarządzie.

Natomiast, o ile rzeczywiście deszcz będzie padał, każdy uczciwy obywatel odda się z tym większym zapałem zajęciom domowym, na czem znów najlepiej wyjdą fundusze państwowe, krajowe i miejskie, zasilane obfitymi dochodami z opłaty od mięsa i trusków wszelkiego rodzaju.

Apel mój do P. T. Czytelników, wzywający ich do zasilenia mej spizarni i piwnicy, pozostał, niestety, jeno głosem wołającego na pustyni. Czarna niewdzięczność społeczeństwa bardzo boleśnie ugryzła me czułe serce i to z najsłabszej strony, pogodziłem się przeciw z garbatym losem i powiedziałem sobie:

— Nie chcecie? Obejdę się bez was!

Aby się zaś zemścić, ale szlachetnie, zapraszam każdego z P. T. Czytelników do siebie na święcone, o dniu i miejscu którego doniosę jednak kiedyindziej! Nie chciałbym kandydatom do Rady miejskiej zabierać gości!

Zdaje mi się, że nie trzeba nikomu przypominać, iż obowiązkiem każdego szanującego się obywatela jest pamiętać w czasie świąt o swych znajomych i obejść ich, żadnego nie omijając, mógłby się bowiem śmiertelnie obrazić. Należy także odwiedzić naszych dostojników, zwłaszcza autonomicznych, o ile naturalnie „w sprawach urzędowych“ nie opuszczają na ten czas Krakowa.

Jak gdzie się zachowywać, tego chyba nikomu poddawać nie potrzebuje, sądzę jednak, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż u demokracji bądź demokracji, u konserwatysty stańczykiem, a wyjdiesz na tem dobrze, to jest o tyle dobrze, iż wiedzą o tobie, żeś jest dobrze wychowanym człowiekiem, a resztki gościnności będziesz musiał wypędzać przy pomocy sympatycznego olejku lub jakiejś gorzkiej wody.

Nasi archeologowie będą mieć bardzo wesołe święta, z okazji restauracji Wawelu mają znów sposobność do kłócenia się między sobą.

A powód, zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów, jest bardzo ważny!

Chodzi o to, kto ongiś, w latach zamierchłej przeszłości, zamieszkiwał w tak zwanej Smoczkiej Jamie, której odbitkę, jednakowoż bez smoka, bo ten już nie żyje, mieli P. T. Czytelnicy sposobność oglądać w poprzednim numerze.

Otóż, według zapewnień jednych, za czasów demokratycznego króla Krakusa, który pierwszy gród nasz rozszerzył, w onej jamie żył smok-stańczyk, nekający biednych demokratów. I kto wie, co by to było, gdyby nie znalazł się był dzielny a przemysłny mistrz kunsztu szewskiego, który tak mu dogodził potrafił, iż smoczysko odtąd ze zmartwienia piło tylko wodę z Wisły i z tego powodu marnie zginęło.

Odtąd to sławetny cech szewski wzrósł w powagę zasłużoną, a ceny butów podskoczyły po raz pierwszy. I nie było kadencji Rady miejskiej, by do niej który z braci cechowych mistrza Skuby nie należał.

Jak będzie teraz, nie wiadomo.

Drudzy, więcej konserwatywnie usposobieni, powiadają, że w lochu tym wiódł żywot pewien smok-demokrata, który srodze trapił całą okolice, atoli przez mistrza Skubę podstępnie został w pole wywiedziony. Jak dziś, tak i wówczas, demokraci, więc i ów smok także, odznaczali się ogromem łakostwem, podrzucono więc kolo jamy kawałek jakiegoś ścierwa, sprzedawanego w jatkach miejskich. Smok, nie przeczując nic złego, zjadł, ponieważ zaś coś go zaczęło palić „na wnątrzu“, niepomyślnie na ogłoszenia fizyka miejskiego, napił się zanieczyszczonej bakcyliami wody wiślanej i ze zmartwienia skończył doczesny żywot na cholere, czy tyfus.

O tem milczą kroniki, w każdym razie nie ujmuje to zasługi mistrzowi Skubie, któremu powinno się stanowczo wystawić pomnik w Krakowie, a przynajmniej zacząć bodaj zbierać nań składki, jak to u nas jest w modzie.

Nie brakuje także uczonych, którzy twierdzą, że w podziemiach Wawelu nie mieszkał nigdy żaden smok, (smoki bowiem wynalazł dopiero w XIX. w. pan radca Kosobucki), natomiast jeden z królów polskich, nie wiadomo tylko który, miał tutaj więzić swą teściową, gdy mu się zbyt dała we znaki. Uratował króla i Kraków od niej właśnie majster szewski, pan Skuba, który z nią się ożenił i z Krakowa wyjechał. Lata minęły, teściowa już w grobie, tradycja jednak, lekko wprawdzie spaczona, żyje.

Bardzo prawdopodobnym wydaje mi się tłumaczenie innej grupy uczonych, którzy utrzymują, że w tem właśnie miejscu, gdzie, jak mówią, przebywał smok, porywający dobytek ludzi, była dawniej kancelaryja, a w niej urzędował za czasów polskich inspektor podatkowy i ściągtał daniny na rzecz skarbu królewskiego.

Ponieważ, tak, jak i jego następcy, był nienasy-

conym, nazwano go smokiem i jamę jego stale omi-jano.

W jaki sposób kres jego życia położył szewc Skuba, kroniki nie powiadają, prawdopodobnie jednak nie zrobił mu butów na kredyt, smok się zaziębił i umarł.

Na czas świąteczny dla archeologów, konserwatorów i historyków temat znakomity do dyskusji, sądzę, zainteresuje się nim i szersza Publiczność, a w szczególności członkowie Towarzystwa miłośników przeszłości Krakowa.

W ubiegłym tygodniu było w Krakowie bardzo jasno, tak jasno, że magistrat nosił się nawet z myślą pogaszenia przez siedm dni lamp elektrycznych i gazowych, aby w ten sposób poczynić pewne oszczędności.

Powodem owej jasności był zjazd światłodawców z całej Galicji, tak wschodniej, jak i zachodniej. Przybyli nad Wisłę profesorowie szkół średnich, by tu odświeżyć swe wiadomości z zakresu matematyki, fizyki i historii naturalnej, a przy tej sposobności i rozweselić swego ducha, każdy bowiem żonę swą pozostawił w domu, zajęta przygotowaniami świątecznymi, tarciami maku, obieraniem rodzin-ków i innymi słodkimi czynnościami.

W tym samym czasie dowiedzieliśmy się także, że Uniwersytet Jagielloński wysłał memoriał do Rady szkolnej krajowej, w którym narzeka na niedostateczne wykształcenie, jakie otrzymują abiturycenci szkół średnich, a powód upatruje w wadliwym programie nauk gimnazyalnych i wzywa do usunięcia złego.

Wyłazi więc szydło z worka. Rada Szkolna zbiera owoce swych rozporządzeń, w których ongiś polecała, by naukę w szkołach średnich prowadzić w ten sposób, aby uczniowie w domu uczyć się nie potrzebowali.

Następstwem będzie nowy okólnik, polecający Dyrekcyom, aby zwiększyły wymagania i w ten sposób zmusiły uczniów do większej pilności i uczenia się w domu.

I tak pójdzie dalej, jak zwykle „w koło Macieju“. Jeden okólnik znosi drugi, za nim goni trzeci, w drodze jest czwarty, potem piąty i tak dalej, a każdy innej treści. Na tem najgorzej wychodzą uczniowie i sama nauka, nikt bowiem nie wie właściwie, które rozporządzenie ma moc obowiązującą.

Głosy publiczne.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie donosi: „Pociąg pospieszny z Zakopanego do Krakowa“. Celem udogodnienia powrotu ze Świąt Wielkanocnych z Zakopanego, kursować będzie w poniedziałek dnia 13 kwietnia b. r. z Zakopanego pociąg p. spieszny, ogłoszony w rozkładach jazdy pod numerami 6101, 1201, 1101, 1001, 102.

Odjazd z Zakopanego o godzinie 4 po południu, przyjazd do Krakowa o godzinie 8 23 wieczór.

D^{RA} CRONIER'A PIGULKI
PRZECIW BOLESIOM NEURALGICZNYM

<p>Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.</p>	<p>Zapobiega Przynosi szła Ulgę Lecz.</p>	<p>BOLEŚCI NEURAL- GICZNE I KOBIECE.</p>
---	---	---



Kobiety naszego kraju mają cerę z natury ładną, lecz bardzo wrażliwą na mróz, słońce zanadto palące. Aby zapobiedz opaleniznie, odmrożeniu, czerwoności, a nawet i piegom, używać należy do codziennej toalety *Crème Simon*, puder ryżowy i mydło Simon. Proszę nie pomylić z innymi kremami. J. Simon Paryż i w aptekach, perfumeryach, drogueryach. 53

**DLA
PALACYCH
ABADIE**

**10.000 NAGRÓD
K 85.000**

Z ruchu przedświątecznego.

Ostatnie dni Wielkiego Postu — to okres went i jarmarków publicznych, walnych porządków domowych, przygotowań i zakupów. Tradycja narodu każe powtarzać corocznie ten czas gorączki przedświątecznej, najbardziej popularnej u naszych pań i gospodyń — bo to zbliża się czas ich popisów kulinarnych i gospodarskich; „brzydsza“ część rodu ludzkiego będzie się popisować później i to w kierunku maksymalnej pojemności, nieprzemakalności, no i strawności. Obecnie jednak żyjemy pod znakiem sympatycznego rozgardyaszu domowego, i najsilniejszej wydajności portfeli i portmonetek ojców rodzin — niech im za to mazurki i serowce lekkie będą na sercu i... w żołądku, przygotowanym należycie ścisłym postem. Dla zobrazowania ruchu przedświątecznego podajemy ciekawe zdjęcia z Rynku krakowskiego.



Tragiczny pojedynek: Pogrzeb ofiary pojedynku ś. p. Karpińskiego w Leoben.

Tragiczny pojedynek.

W Leoben wydarzył się niedawno tragiczny zaiste wypadek. Pomiędzy dwoma słuchaczami tamtejszej akademii górniczej wynikło nieporozumienie,



Z ruchu przedświątecznego: Jarmark wielkanocny w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie.

którego następstwem był pojedynek. W pojedynku tym w miejscowości Bruck nad rzeką Murem, rażony kulą w głowę, padł jeden z przeciwników, Karpiński. Drugi przeciwnik, prawie mimowolny zabójca, Wicherkiewicz, został aresztowany, jak również obaj sekundanci, jeden Ostrowski, na drugi dzień, drugi Swejda, w kilka dni później. Cała sprawa zrobiła wielkie wrażenie zarówno w kolonii polskiej w Leoben, jak w kraju, a także wśród Niemców.

Pogrzeb ofiary pojedynku odbył się w Leoben z nadzwyczajną uroczystością. Oprócz członków rodziny zmarłego wzięli w nim udział wszyscy profesorowie akademii górniczej w Leoben, członkowie rady miasta z burmistrzem na czele, studenci wszystkich narodowości, deputacje stowarzyszeń studenckich z poza Leoben i bardzo liczna publiczność.

Jubileusz zasłużonego pedagoga.

Zawód pedagoga w naszych czasach staje się coraz cięższym, coraz też mniej ludzi, którzyby mu się z zamiłowaniem poświęcali. Stara maksyma: *quem dii oderunt, paedagogam fecerunt* sprawdza się na każdym kroku. A przecież powołanie to bardzo szczone, w rękach kierowników młodzieży spoczywa przyszłość naszego społeczeństwa.

Materyalnie nauczycielstwo stale jest krzywdzone, jedyną nagrodą za trudy i poświęcenia to uznanie moralne, jakie staje się niekiedy — ale nie zawsze — ich udziałem.

Piękny wzór do naśladowania dla młodego pokolenia nauczycielskiego, to ta stara gwardya, która powoli schodzi z posterunków z tem przeświadczeniem, że godnie spełniła swą powinność i zasłużyła



Jubileusz u wioślarzy warszawskich: Członkowie Koła gimnastycznego W. T. W.



Drużyny: „Cracovii“ i klubu bielskiego.



Ze sportu nożnego w Krakowie:

Drużyna krakowskiej „Wisły“.

Drużyna „Czarnych“ ze Lwowa.

sobie na wdzięczną pamięć i z dumą spogląda na szereg lat, spędzonych wśród murów szkolnych przy pracy nad kształceniem przyszłych obywateli kraju.

Jednym z jej szeregow, który w zawodzie nauczycielskim zdobył sobie rycerskie ostrogi, jest obecny dyrektor II. szkoły realnej w Krakowie, Jan Bidziński.

Urodzony w Zawadzie w r. 1853, po ukończeniu gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a następnie Instytutu technicznego, zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie poświęcił się naukom z zakresu matematyki.

Po złożeniu egzaminu profesorskiego objął obowiązki praktykanta w gimnazjum św. Anny w Krakowie, skąd w r. 1884 przeniesiony do krakowskiej szkoły realnej, przeszedł tu wszystkie stopnie hierarchii nauczycielskiej. W r. 1898 zamianowany kierownikiem filii, z chwilą przekształcenia jej na zakład samodzielny został w r. 1903 jej dyrektorem i na tem stanowisku do dnia dzisiejszego pozostaje.

Trzydziestolecie pracy zawodowej zasłużonego pedagoga obchodziło w dniu 4 kwietnia b. r. grono nauczycielskie i uczniowie szkoły w sposób bardzo uroczysty. Sędziwy Jubilat, cieszący się ogólną sympatią, był przedmiotem serdecznych owacyj ze strony grona, uczniów byłych i obecnych, dziękował też ze łzami w oczach za wyrazy uznania i zapewnił, że i nadal poświęci swe siły dla dobra ukochanej młodzieży.

Jubileusz u wioślarzy warszawskich.

Wioślarze warszawscy obchodzili w tych dniach jubileusz swego koła gimnastycznego oraz naczelnika

tegoż p. Edmunda Nębla. Z racji tej urządzono w siedzibie wioślarzy popisy członków Koła i uroczysty akt obchodu, w czasie którego p. Nęblowi ofiarowano w dowód uznania za 10-letnią pracę w Kole piękną urnę brązową i flagę, dar od członków Koła dla Towarzystwa, która przy odpowiednim adresie odczytanym przez Starostę Koła E. Góreckiego wręczono Komitetowi; tenże zaś wręczył wszystkim ćwiczącym, oraz członkom żetony pamiątkowe.

Nasze ilustracje przedstawiają: grono uczestników obchodu jubileuszowego i naczelnika-jubilata p. Nębla.

Ze sportu nożnego w Krakowie.

Wiosna, zaczęta w kalendarzu i w naturze, zaczęta się także i dla naszych sympatycznych kopaczy piłki. Wszystkie drużyny footballowe krakowskie rozpoczęły już sezon piłki nożnej. Rozegrano turniej siódmkowy krakowski, a wreszcie rozpoczęły się zawody publiczne z pozakrakowskimi drużynami. W tej dziedzinie mamy też do zanotowania ważny sportowo fakt otwarcia własnego nowego boiska w „Oleandrach“, parku po wystawie architektury, przez sympatyczną „Wisłę“. Na boisku tem w ubiegłą niedzielę rozegrała też ona piękny match z dzielną drużyną „Czarnych“ ze Lwowa, celującego klubu footballowego lwowskiego. Obie drużyny wykazały grę energiczną i pierwszoklasową, wynik przyniósł zwycięstwo „Wisły“ 3:2.

Na swoim zaś zwykłym boisku grała „Cracovia“

z drużyną klubu bielskiego, tryumfując nad nią w stosunku 5:0.

Nasze zdjęcia przedstawiają: drużynę „Czarnych“ ze Lwowa, krakowską „Wisłę“, oraz „Cracovię“ razem z bielską drużyną.

Wielka katastrofa samochodowa w Warszawie.

Niedawno, z powodu katastrofy samochodowej w Warszawie, pisaliśmy o nowoczesnych hekatombach, jakie sprawia ten pożyteczny a tak niebezpieczny środek komunikacji. Nie przeczuwaliśmy,



Z ruchu przedświątecznego: Targ na Rynku krakowskim.



Straszna katastrofa samochodowa w Warszawie: Ofiary katastrofy: 1) Helena Rinas-Liederówna, 2) Jerzy Guranowski, 3) Ludomir Rogowski, 4) Wł. Walter.

że w kilka dni później zaledwie, znowu w Warszawie, podobna katastrofa, lecz w skutkach jeszcze okropniejsza, potwierdzi prawdę słów naszych.

Katastrofa to tem boleśnieszka, że ofiarami jej padło kilku artystów, mianowicie znaczna część personalu teatru Nowoczesnego. Grono tego personalu, składające się ze śpiewaczki p. Rinas-Liederówny, śpiewaka p. Waltera, kapelmistrza-kompozytora p. Rogowskiego, sekretarza dyrekcji p. Zawiszy oraz p. Jerzego Guranowskiego, znanego poety i literata w nocy dn. 2 b. m. urządziło wycieczkę za miasto samochodem. Przejechano wjadukt i trzeci most, gdy nagle niedaleko za mostem, pędzący z dużą szybkością samochód wpadł niespodzianie na nieo-

znaczoną żadnym świetnym sygnałem stertę kamieni. Skutki uderzenia były fatalne. Wszyscy pasażerowie zostali wyrzuceni na bruk, ciężko ranni. Najbardziej ucierpiała p. Lieder, której pękła kość potyliczna czaszki. P. Walter połamał sobie obie ręce, p. Guranowski lewe przedramię i uległ wstrząsowi mózgu, p. Zawisza potłukł się na całym ciele i odniósł dwie rany na głowie. Najszczęśliwiej wyszedł p. Rogowski, który tylko ogólnie się potłukł i wóznicy samochodu, który również tylko lekki szwank poniósł.



Akademia szermiercza: Uczestnicy turnieju szermierczego o mistrzostwo Galicji, odbytego w Krakowie.

sce p. Hrebenda, trzecie kapitan Tarabanowicz; mistrzostwo w pałaszu zdobył wśród dwudziestu dwóch konkurentów dr. Karol Pappé, drugie miejsce p. Ader, trzecie miejsce dr. Poźniak.

Zakończeniem turnieju była urządzona w sali Starego Teatru uroczysta akademja, która wykazała wysoki rozwój szlachetnego sportu szermierczego w naszym kraju.

Nasze ilustracje przedstawiają uczestników turnieju i akademii.

Pochwyceni bandyci.

W ostatnich dniach z. m. dokonali znów bandyci warszawscy śmiałego napadu na kasyera gar-

barni br. Pfeifer i Temler przy ul. Smoczej. W chwili, gdy kasyer p. I. Maraszkiewicz przybył do fabryki wioząc na wypłatę 6.550 rubli, zastąpili mu drogę uzbrojeni bandyci i przerażonemu wyrwali z rąk worki z pieniędzmi, poczem rzucili się do ucieczki. Na wszczęty jednak natychmiast przez p. M. alarm zorganizowano pościg, który tym razem doprowadził nie tylko do schwywania bandytów, ale również do odebrania w całości zrabowanej gotówki. Zauważwszy pogoń, przyłączył się do niej stojący tam rewirowy Stanisław Lipczyński i dogonił ich w samochodzie. Bandyci ostrzeliwali się gęsto i jedna z kul zraniła ciężko rewirowego L.

Nasze ilustracje podają podobizny: zranionego rewirowego Lipczyńskiego i wszystkich schwytych bandytów.



Pochwyceni bandyci: Rewirowy Stan. Lipczyński, ciężko zraniony podczas pościgu za bandytami w Warszawie.

Akademia szermiercza.

Niezwykle żywotny krakowski klub szermierzy urządził w ubiegłym tygodniu turniej szermierczy o mistrzostwo Galicji. W turnieju wzięli udział delegaci: krakowskiego klubu szermierzy, krak. oficerskiego klubu szerm.; lwowskiego klubu szerm.; i oddziału szerm. „Sokoła“ macierzy we Lwowie. Mistrzostwo Galicji we florecie wśród dziewięciu konkurentów zdobył porucznik Ernest Kopp. II. miej-



Jan Kwiatkowski.

Stanisław Busowski.

Bolesław Książkowski.

Jan Rebału.

W sprawie Wielkiej Szarady konkursowej.

Z powodu nawału materiału aktualnego z ostatniej chwili, dalszy ciąg nazwisk P. T. Prenumeratorów, którzy nadesłali dobre rozwiązania Wielkiej Szarady konkursowej, odkładamy do numeru poświęconego.

NADESŁANE.

Z błahych przyczyn wielkie skutki. najstosowniejsze przysłówie, dające się zastosować przy karmieniu niemowląt, jeśli z powodu najmniejszego błędu w pokarmie dla dziecka, życie tegoż się naraża. Sumienna przeto matka daje swemu maleństwu tylko od dawna znany i niezawodny pokarm, jak n. p. Nestlégo mączkę, którą wszystkie dzieci chętnie przyjmują, znakomicie ją znoszą i trawią. — Próbné pu-szki zupełnie darmo u Henri Nestlé, Wiedeń, I. Biberstrasse 84.

Głosy publiczne.

Program teatru świetlnego „Uciecha“. rozpoczęty wczoraj, przynosi kilka zajmujących obrazów, a odznacza się doborową różnorodnością. O dobą programu jest śliczna komedia paryska w 2 aktach: „Leon i złote rybki“, puściła ją w świat znana francuska fabryka firmy Gaumont i nadała ową niezrównaną lekkość i finezyę, jaką odznaczają się zawsze komedyowe francuskie obrazy, szczególnie Gaumontowskie, cieszące się tak wielkiem i zasłużonem powodzeniem w Krakowie, a będące monopolem teatru „Uciecha“.

Obecnie idzie druga część „Podróży i polowań ks. Montpensier w Indochinach“. Pierwsza część podobała się bardzo.

Teraz wystawiana dalsza część podróży przedstawia już widoki z egzotycznej głębi kraju: między nimi wioski tubylców, polowanie na bawoły i t. d. Niemniej też i dramat jest pierwszorzędny, mianowicie „Kobieta z ludu“ według słynnego dzieła znanych autorów Dannery i Maillan. Jest to ob. az firmy Pathé Frères z wielkiej seryi autorskiej, o zajmującej treści i pięknych zdjęciach. W program wchodzi jeszcze obrazy z natury: „Ruch tramwajowy w Nowym Yorku i Wiedniu“, „Ratowanie rozbitków“, „Szczurołapy we Francji“, najnowszy przegląd tygodniowy.

Miejski Urząd Zdrowia donosi: Ambulatoryum dentystyczne miejskie będzie zamknięte z powodu ferii świątecznych od dnia 9 do 14 b. m. włącznie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 13.

Lamigłówka: Prosimy odnowić prenumeratę.

Zagadka mitologiczna:

W e n n s
P e n a t y f o n a
D e r s e f o n a
D e m e t e r
A t e n a
L e w
A m o r k i
P a r k i
E r a t o
Z e u s
B u c e f a l
O l i m p i t
H e l p o i i t
E l e u s i s
I k a r
U r a n i a
J a z o n
O r f e u s z

Prysłowiówka: Mądrej głowie dość na słowie. Każdy dudek ma swój czubek.

Szarada: Marynarka.

Prysłowiówka: Rozmaitość bawi. Raz kozie śmierć.

Równanie:

Wilhelm + Okoń + Skawina = Wilkońska.
Skawa + Kiliński + cesarstwo = Skalińce.

Rebus: Miłość bez grosza, a spacer w ulewę, długo nie potrwa.

Trójkąt magiczny:

K o n i e c p o l s k i
O f i a r o w a n i e
N i d e r l a n d y
I n w e n t a r z
E p i d e m i a
C y n g i e l
P a r a d a
O r e s t
L a t o
S ó l
K u
I

Dobre rozwiązania nadesłał Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, S. Krzyżanowski Kraków, T. Szumski Ryga, J. Rosenbaum Rozwadów, D. Dorozynski Odessa, J. Krawecki Przemyśl, F. Blatterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Kozicki Stanisławów, J. Czarkowski Uhnów, L. Lang Kraków, H. Scholz Rozdół, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeszyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, K. Misińska Złoczów, J. Słowiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz, S. Rogaliński Warszawa, J. Treпка

Radom, J. Raczynski Kołomyja, H. Górka Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zajac Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, J. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwoleczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, A. Dużak Kraków, R. Radomski Czerniowce, H. Górka Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębnie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwoleczyska, H. Trojackski Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lchański Warszawa, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczynski Kijów, C. Wang Tarnobrzeg, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, K. Sawliński Jasło.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. R. Radomski, Czerniowce. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na kosztą poleconej przesyłki.

Prawdziwe tylko z podaną poniżej marką ochronną.

Herbarny'ego Syrop z podfosforanem

Od 44 lat przez lekarzy wypróbowany i polecany syrop piersiowy. Działa uśmierzająco na kaszel, zaflegmienie i podnieca apetyt. Ułatwia trawienie i odżywianie się i znakomicie działa na tworzenie się krwi i kości, szczególnie u słabych dzieci. — Cena flaszki K 2,50, pocztą 40 hal. więcej za opakowanie.

Wyłączny wylwórca i skład wysyłkowy Dra Hellmanna apteka

Wysyłka codziennie.

Na III. wystawie międzynarod. farmaceutów, wielkim złotym medalem premiiowany.



Uważać na falsyfikaty!

Skład we wielu aptekach.

PURJODAL

(Prawnie chroniony). Wypróbowany jodowo-sarsaparilowy preparat, działa oczyszczająco na krew, ułatwia przemianę materii, uśmierza bóle, kurze, zabezpiecza od zapaleń. Wszędzie tam, gdzie zachodzi potrzeba użycia preparatów jodowo-sarsaparilowych używany jest z znakomitem powodzeniem. — Przyjemny w użyciu i nie przeszkadzający w zwykłych zajęciach. Cena 1 flaszki K 2,20, przesyłką poczt. o 40 hal. więcej za opakowanie.

„Zur Barmherzigkeit“, Wiedeń, VII/3, Kaiserstrasse 73—75 n.

Wysyłka codziennie.

Wypożyczalnia książek beletrystycznych i naukowych
J. GUMPLOWICZ
znajduje się stale przy placu **WW. Świętych L. 8 w Krakowie**, telefonu Nr. 2372. Książki w kilku językach, nowości we wszystkich działach. Życzenia P. T. Czytelników z prowincji ułatwia się odwrotnie.



Wykryta moc człowieka! Tajemnicze siły! Nadzwyczaj zajmujące dzieło psychologa I. Tourjaena, pouczające o wyzyskaniu według najnowszych metod ukrytych tajemniczych sił. Tajemnica osiągnięcia niezmiernych korzyści i jak najlepszych rezultatów w swych zabiegach. Bezwarunkowy wpływ na innych ludzi i to bez ich woli i wiedzy. **Tajemnicze zdobycie miłości!** jedyny sposób uzyskania szczęścia, bogactwa, zdrowia energii, siły fizycznej i umysłowej. Natychmiastowa zdolność hypnotyzowania.
Wysyłka dziełka w języku polskim jedynie za zwrotom wydatków w kwocie 75 hal., które nadsyłać należy w liście w markach pocztowych. Listy zagranicę markować należy po 25 hal. pod adresem: I. TOURJAEN psycholog, Bruksella 16, Cente, Boite postale 125, Belgia.

Najlepsze źródło zakupu gotowej pościeli

z dobrych czeskich piór! Z dobrego gestego czerwonego inleu (Nanking) 1 pierzyna 180x120 cm. razem z dwoma poduszkami każda 80x60 cm z nowych miękkich trwałych piór K. 16— z półpuchu K. 20— z puchu K. 24— sama pierzyna K. 10.—, K. 12.—, 14.— i K. 16.— Poduszka pod głowę K 3— K 3-50 i K 4—

Podwójna pierzyna 200x140 cm. K 13— K 14-50, K 17-50 i K 21— do tego poduszka pod głowę 90x70 cm. K 4-5 i K 5-20 i K 5-50. 5 kilogramów szarego pierza K9-46, lepszego K12— do 16— na pół białe K 17—, 5 kg nowego dobrego, białego bez prochu pierza K 24

śnieżno białego K 30— lepszego K 36— najlepsza skubanka K 45— 5 kg. niedartych piór (Rup) z żyjących K 26— i K 30. biały puch wielkopłatkowy K 5— lepszego K 6— najlepszy puch piersiowy K 6-50 za 1/2 kg. szarego puchu 1/2 kg. K 2-50 i K 3—. Wysyłka opłacone za pobraniem. Wymiana za zwrotom porta dozwolona.

Zygmunt Lederer Janowitza a. Angel Nr. 230 koło Klatau w Czechach

Jan Zwierz, krawiec Kraków, Bracka 17

wykonuje w swym zakładzie wszelkiego rodzaju

ubioiry męzkie

znane już od dawna z dobroci, gustu, trwałości, wybrednych i aktualnych wymogów.

Ceny możliwie niskie

Strusie pióra
(wprost od fabrykanta) najl. afrykańskie strusie pióra z gwarancją długość szer.
ca 35 cm. 15 cm. K 4—5
„ 40 „ 18 „ „ 6—8
„ 50 „ 18 „ „ 10—14
„ 55 „ 20 „ „ 12—16
„ 60 „ 22 „ „ 22—30
Plenreusy od K 15 do K 80 (według jakości).

Katalog darmo! S. Hayek, magazyn piór Wiedeń XIV. Sechshauserstrasse 11—N.

Wielce Interesująca



Skrzynka z widokami

z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** — Do tego 50 bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie**, a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanteria, panorama ta kupowana jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami tylko K 3-50.** — **Dysk etne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiesg. 13-31

Akademia inżynierii w Wismarze a. d. Ostsee

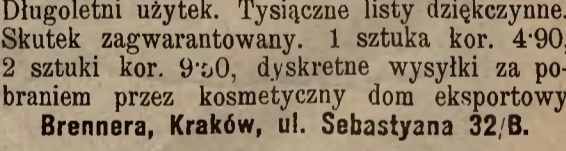
dla inżynierów do budowy maszyn, elektryki, budownictwa i dla architektów. Spec. kurs dla betonu żelaznego, kultury i kolonialnej techniki. — Nowe laboratorium.



Nieprzemakalne i bezwonne są Pollenza prawdziwe reformowe potniki.
Pollenza staniczkowe do bluzek „allright“ do bluzek kimonowych. Do nabycia we wszystkich galanteryjnych handlach.
Fabryka: Wiedeń II, Grosse Sperlasse 6.

Grzebień do farbowania włosów

prawnie chroniony. Pojedynczym grzebieniem farbuje się siwe i czerwone włosy na jasnobłond, kasztanowe lub czarne. Zupelnie nieszkodliwe. Długoletni użytek. Tysiączne listy dziękczynne. Skutek zagwarantowany. 1 sztuka kor. 4-90, 2 sztuki kor. 9-30, dyskretne wysyłki za pobraniem przez kosmetyczny dom eksportowy **Brennera, Kraków, ul. Sebastjana 32/B.**



Masło duńskie
codziennie świeże
deserowe i kuchenne, pod gwarancją, w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach, poleca
Główny skład masła i serów S. Goldmark
Kraków, ul. Długa L. 5

Pierwsze krakowskie biuro dla kupna i sprzedaży

„UNITAS“

w Krakowie, ul. Długa 22, I. p.

przeprowadza wszelkie transakcje przy kupnie i sprzedaży majątków ziemskich, kamienic, wil, parcel, lasów, wyrabia pożyczki hipoteczne wekslowe, prywatne i posady.

PATHÉFON REFLEKS

bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje świetną reprodukcją, wyrównującą wielkiej tubie. — Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — Nowy system. — Rezultat zdumiewający. Katalogi aparatów i płyt darmo.

S. Grudziński i T. Berger
Kraków, ul. Szewska L. 22. — Telefon 305.

Zmiana lokalu!

Handel delikatesów, restauracja i pokoje do śniadań **pod firma Karol Wołkowski Kraków** obecnie Rynek główny L. 15 (róg Grodzkiej). Telefon 366.

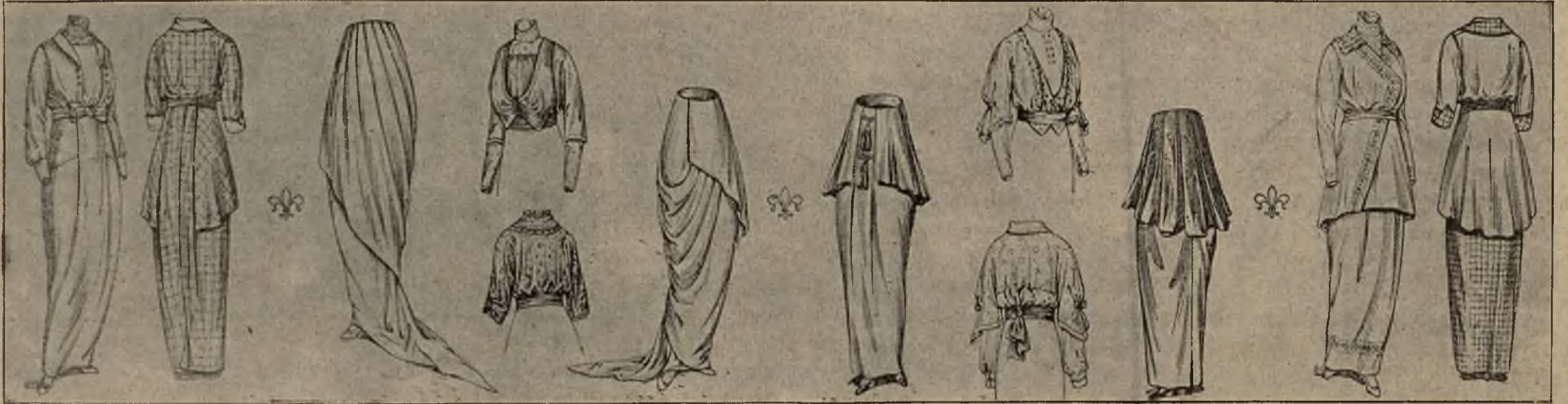
Poleca z komfortem urządzone lokale, składający się z sali dużej, małej, garderoby i gabinetów na wesela, rauty, pikniki i zebrania towarzyskie. Urządza całe zastawy od najtańszych do najwykwintniejszych tak we własnych lokalach, jak i w domach prywatnych. **Wydaje obiady z trzech dań po K 1-10**

Ze świata kobiecego.

Kobieta elegancka, obdarzona wykwiutnym smakiem i poczuciem piękna, może wreszcie odetchnąć swobodnie i ze spokojem kombinować toalety na najbliższy sezon i przyszyły wyjazd letni, wobec bo-

gończyk nawet by się poszczycił. Na szczęście śmiešność nie jest nigdy żywotną — nie zrodzi nic — i sama prędko wśród szykan i sykań zamiera. Bo choć i w tym sezonie nie zabraknie kobiet, które

daje wzór i za drogiemi pismami, pożyczonemi ukradkiem przez krawcowe na dnie szyjące u najbogatszych pań. Cóż niosą te wykwiutne pisma?... Przeważnie harmonię szaty z ciałem kobiety. Nie



Suknia domowa.

Suknia obiadowa ze stanikiem i bluzką.

Suknie spacerowe.

Kostiumy białe z czarnem.

wiem tego, co nam przynoszą najświeższe żurnale, może ubrać się modnie i pięknie zarazem, szykownie i estetycznie. Może spodziewać się, iż aby nie być ubraną „z tamtego sezonu“, lub „dziwacznie“ nie potrzebuje rozciąć spodnicy niemal do kolana, namarszczyć materyał w każdym z tych miejsc, w których natura zwięza kobietę, przystroić kapeluszą nakształt śmig wiatraka lub olbrzymiego żagla przy maleńkiej łódeczce. Nie, z temi wszystkimi potwornościami koniec! koniec na długie lata, może na zawsze. Figlarka moda chciała przekonać się jak daleko sięga jej władza, czy może ją mieć nad rozumem, zdrowym sensem i dobrym smakiem kobiet. Przekonała się, że zaledwie mała garstka jej się oparła i wraca powoli do tego, co powinno być jej zasadą i wytyczną — do wzmacniania piękna kobiety, do podkreślenia harmonijności jej kształtów, a nie sznurowania wypukłości i tworzenia sztucznych garbów, gdzie się da, a raczej gdzie się nie daje. Zresztą zastrzedz się muszę, że większość kobiet polskich, to jest te wszystkie, które, nie mając na kupowanie modeli paryskich, ubierają się według paryskich żurnali, nabywanych w sklepach i kioskach naszych, nie wie, że czerpie mody z jak najgorszego źródła. Mieszkanki Paryża wiedzą dobrze, że jeżeli chcą być ubrane wykwiutnie i oryginalnie, nie mogą obstalowywać sukien według wzorów z tygodników po 10 centimów nurer, ani z sezonowych albumów, zawierających kilkadziesiąt lub kilkaset wzorów za 1 franka; wiedzą one, że nie wystarczy na to skopiować okazy wystawione w oknach cłębry najdroższych magazynów. Najdrożsi bowiem krawcy paryscy, ci, u których suknia kosztuje od 300 do 3000 franków, zazdrośni są o swe modele jak przyrodnik, czy mechanik o wynalazek swój, który ma dopiero opatentować. To też Paryżanka, chcąc być ubraną niedrogo a pięknie, podpatruje i imituje jedynie żywe modele w teatrach, na rautach, w orszakach ślubnych, na wyścigach, lub wysiadające z powozów i samochodów. I umie ona doskonale odróżnić świat od półświatka i w miarę tego do którego z nich czuje pociąg, wzoruje swe stroje.

Kobiety zaś mieszkające zdala od stolicy mody chwytają pierwszy lepszy żurnal i wskazują magazynierce najczęściej wzór najoryginalniejszy, najmniej podobny do tego, co nosiło się dotychczas. I nie wie, że te pisma, nie mogące opłacać artystów-rysowników, wykombinują i wykoszlawiają modę prawdziwą, bo dokładnie imitować modela im niewolno. Temu to trzeba przypisać, że przez cały ubiegły sezon większość pocziwych naszych mieszczanek i obywaterek, większość zacnych żon i matek, ubierała się jak kobiety najgorszego gatunku. Mróz szedł po kościach, gdy widziało się przy kilkunastu stopniach zimna z pod króciutkiego kostiumu nogi obute w płytki półbucik i pajęczą, ażurową pończoszkę. Rumieniec twarz oblewał, gdy widziało się poetyczne dziewice, którym marszczona materya sukni podnosiła do monstrualności cenny przybytek macierzyństwa. Śmiech porywał, patrząc na przystrojenia kapeluszy i głów na balach, któreimi Pata-

ubierać się będą ekscentrycznie, większość pójdzie za tą garstką z najwyższych sfer, która już dziś



Kostium z sukna koloru hawana. Kapeluszą z czarnej tangali otoczony piórami żółtymi w tonie tango.

brak sukien drapowanych, lecz te rozszerzają kształt jej lekko na biodrach jedynie. Falbany i falbanki, rozszerzające poniżej kolan, lub wzięte na drut, tworzące pół-krynowiny, nie są noszone przez świat prawdziwie elegancki.

Kostiumy spacerowe, tak zwane *tailleur*, składają się ze spódnicy o kształcie amforowym i żakietu bardzo urozmaiconego krojem — bywa prosty z przodu i z tyłu, lekko opinający figurę, lub szerszy w plecach i spięty patką; z długą, lub krótką baskiną, odciętą powyżej pasa szwem krawieckim, lub paskiem, a nawet, sposobem z przed kilku lat, lekko wcięty w stanie i falujący w baskinie. Często bywa otwarty, co daje sposobność urozmaicać kostium odmienną kamizelką. Kostiumy strojne, wizytowe, robią się ze spódnicami dłuższymi i upiętymi na biodrach.

Suknie domowe zachowują swój prześlizny kształt *empire* i *directoire*, najwładziwszy dla każdej młodej czy starszej kobiety. Suknie strojne, wizytowe nie tyle są urozmaicone kształtem, ile gatunkiem tkaniny i harmonią barw. Rzeczywiście sztuka tkacka i farbiarska dochodzi chyba do punktu kulminacyjnego i nic piękniejszego nie wymyśli już nad to, co widuje się obecnie wśród jedwabi. Wystarczy wziąć do ręki pęk próbek, aby mieć złudzenie, że chyba jakaś potężna wróżka utkała na czarodziejskiem wrzecionie przemienione w przędzę kwiaty, kolibrze pióra i wszystkie klejnoty Wschodu. Ale, że są to wyroby niezmiernie drogie, używa ich się dyskretnie: przy tej sukni wyłogi, przy tamtej pasek, przy innej kamizelecza. I szczęściem ta drożyzna, inaczej bowiem większość kobiet wyglądałaby jak potworne kolibry lub papugi.

A co zanadto — to niezdrowo. Zresztą i w tem kwestya dobrego smaku.

We wszystkich magazynach Berlina i Wrocławia widziałam przed paru tygodniami kostiumy wyłącznie: zielone-trawiaste, pomarańczowe, fioletowe i amarantowe, a tymczasem wykwiutna moda paryska wskazuje jako modne na kostiumy kolory: biały, piaskowy, musztardowy, granatowy, czarny, lub w kratę białą z czarnem.

Z kostiumami letnimi przybędzie jeszcze kolor niebieski z odcieniem szarym i różowy-poziomkowy. O „tango“ fioletach, amarantach nie ma mowy.

Ha, macie panie wóz i przewóz — Paryż czy Berlin z Wrocławiem, Katowicami etcetera!...

Furlana

Franciszek Martin, Kraków

Rynek gł. L. 6 (Szara kamienica)

poleca: bieliznę męską białą i kolorową, krawaty, skarpetki, rękawiczki, szelki, chustki do nosa, trykotarze w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

Cenniki darmo i oplatnie.

Meble

stylowe. — Urządzenia mieszkań gotowe i na zamówienie. Materye meblowe poleca

NIEMCZYNOWSKI i S-ka

dawniej STANISŁAW STACHOWSKI

W KRAKOWIE, UL. SŁAWKOWSKA L. 6
vis a vis Hotelu Saskiego

oraz dywany, chodniki, koce, kołdry, firanki, portyery, narzutki, kapy na łóżka
TAPETY.

Znana pracownia tapicersko-dekoracyjna.

DWUNASTY.

(LEGENDA KROACKA).

Początkowo Chrystus miał tylko jedenastu uczniów; przychodzili Doń liczni kandydaci — młodzieńcy i starsi, rycerze i panowie — prosząc Go, aby przyjął ich na dwunastego ucznia. Chrystus jednak odmawiał wszystkim i mówił do swych uczniów:

— Dwunasty mój uczeń nie przyjdzie w dzień, lecz w noc ciemną i zakradnie się jak wilk, aby Nauczyciela waszego sprzedać wrogom.

Razu pewnego szedł Chrystus wraz z uczniami swymi przez step, gdy zaskoczyła ich noc, wobec czego musiano zatrzymać się na miejscu, aby przemocować.

Wieczór był chłodny, przeto uczniowie nazbięrali suchych gałęzi i rozpalili ognisko, a następnie położyli się spać.

Tylko jeden Chrystus nie udał się na spoczynek, lecz siedział w zamyśleniu, podtrzymując ognisko.

I nagle wśród ciszy nocnej usłyszał kroki ludzkie, a po chwili zjawił się przed nim mężczyzna.

— Czy przyszedłeś tu sam, czy też przysłano cię do mnie, Judaszu — zapytał Chrystus.

— Mistrzu, skąd wiesz, że imię me Judasz — spytał ze zdumieniem przybyły.

— Nie widziałem cię, a już znałem Twe imię — odrzekł Chrystus. — Wiem również, że ty właśnie wydasz mnie wrogom moim.

Lecz przybyły począł się zaklinać, że nie po to przybył, aby sprzedać Chrystusa, lecz aby słuchać jego nauki boskiej.

— Nie wiesz o tem, Judaszu, co drzemie na dnie twej duszy. Wkrótce sam przekonasz się o tem, a wówczas zdradzisz mnie.

Kiedy po pewnym czasie zbudzili się ze snu uczniowie, Chrystus rzekł do nich:

— Oto przybył dwunasty mój uczeń. Imię jego Judasz.

Judasz zbliżył się do ognia, ogrzał się przy nim i początkowo zamierzał odejść, lecz po namyśle pozostał.

I od tej nocy nie opuszczał zupełnie Chrystusa, dziwiąc się wielce, iż Chrystus mocą jednego swego słowa leczy chorych i wskrzesza zmarłych.

Dnia pewnego rzekł do Chrystusa:

— Mistrzu, naucz mnie tworzyć cuda.

Spojrzał nań Chrystus, a twarz Jego osnuła mgłą smutku.

— Czas twój, Judaszu, jeszcze nie nadszedł —

odrzekł Chrystus. — A gdy nadejdzie, uczynisz to, co ci jest przeznaczone.

— A co mianowicie uczynię?

Lecz Chrystus nie odpowiedział mu, tylko bardziej jeszcze posmutniał.

Pozostali uczniowie przypomnieli sobie wówczas to, co mówił im Chrystus o dwunastym uczniu, który zakradnie się w noc ciemną, niby wilk, i stanie się zdrajcą.

I odsunęli się od Judasza. Judasz pozostał samotny, milczący i zamyślony, a dusza jego była posępna i czarna, podobna do bezgwiazdnej nocy jesiennej.

Po jakimś czasie udał się Chrystus z apostołami do Jerozolimy i gdy znajdował się już w pobliżu tego miasta, siadł na pagórku, aby odpocząć.

I otoczyli Go zwartem kołem uczniowie Jego, Judasz zaś stał na uboczu.

Chrystus począł im mówić, że oto zbliża się czas, kiedy wydany będzie w ręce wrogów, a wtedy wszyscy uczniowie, jak jeden mąż, zwrócili głowy ku Judaszowi.

— To z pewnością o mnie tak mówi Mistrz — pomyślał Judasz, a duszę jego ogarnęła nienawiść i więcej już nie rozmawiał ani z Chrystusem, ani z uczniami.

W Jerozolimie naród powitał Chrystusa radośnie, faryzeusze zaś na naradzie swej mówili:

— Cóż to wszystko znaczy? Ludność wita Chrystusa, jak króla, nas zaś lekceważy zupełnie.

I postanowili zabić Chrystusa, nie wiedzieli jednak, jak to uczynić, aby nie wywołać wśród ludności wrzenia.

Późnym wieczorem zapukał do nich Judasz, a gdy go wpuszczono, rzekł:

— Nienawidzę mego Mistrza, ponieważ czyta on w mej duszy, niby w otwartej księdze: zaledwie spojrzysz na mnie, wnet wie, o czem myślę.

Wówczas starszy z faryzeuszów rzekł:

— Skoro tak wielką jest nienawiść twoja, wydadaj Go nam. Otoczmy cię zaszczytami i staniesz się pierwszą osobą wśród nas. I będziesz sławniejszy, niż Twój Mistrz, a lud kłaniać ci się pocznie.

Z temi słowy podał Judaszowi woreczek, a Judasz, którego obietnice faryzeusza skusiły, ukrył pieniądze w zanadrzu. Następnie w towarzystwie żołdaków udał się do ogrodu, gdzie podówczas modlił się Chrystus i wydał Go.

Rozpięto Chrystusa na krzyżu i umęczono Go, a następnego dnia zgłosił się do faryzeuszów Judasz, oni zaś zapytali go:

— Po co przychodzisz do nas, zdrajco?

— Jakto, po co — brzmiała odpowiedź — czyż zapomnieliście o obietnicach.

— Otrzymałeś już, co ci się należy — odrzekli — więc teraz odejdz od nas, przeklęty.

— Wy sami jesteście przekłęci i fałszywi — wrzasnął Judasz i rzuciwszy w nich woreczek z pieniędzmi, wyszedł na ulicę.

Zasmucony z pochyloną głową, podążał przed siebie, rozmyślając, iż niepotrzebnie sprzedał Chrystusa.

Ujrzały Judasza bawiące się na ulicy dzieci i wnet poczęły wołać:

— Oto idzie zdrajca, Judasz.

Przechodnie, słysząc to, poczęli usuwać się z obrzydzeniem, wołając za nim również:

— Zdrajca! Zdrajca!...

Pod ciężarem tych oskarżeń głowa Judasza pochylała się jeszcze niżej i szedł coraz śpieszniej, pragnąc jaknajprędzej opuścić miasto.

Dokuczało mu straszliwe pragnienie, więc ujrawszy kobietę z dzbankiem wody na głowie, prosił ją, aby mu pozwoliła napić się:

— Nie dam ci wody — odpowiedziała kobieta. —

Czyż nie widzisz, jak wielką pogardą otacza cię lud? Gdybym prośbie twej uczyniła zadość, powiedziabym, iż jestem twą współniczką, a przytem skalaż mi naczynie.

Jęknął Judasz i popędził dalej. Na krańcu miasta zatrzymał się znużony i spocony; spostrzegłszy dom jawnogrzesznicy, wszedł do wnętrza.

Spojrzała nań jawnogrzesznica i ze łzami w oczach rzekła:

— Jestem wielką grzesznicą, ponieważ ciałem handluję, ale ty jesteś większym grzesznikiem ode mnie, boś Mistrza zaprzedał.

— Słyszałem o tem — odparł Judasz. — Daj mi się napić wody, umieram z pragnienia.

— Oto tam w kącie stoi woda — rzekła jawnogrzesznica, wskazując na garnczek.

Przypadł Judasz do naczynia i pił chciwie; gdy powstał wreszcie i podniósł się z ziemi, jawnogrzesznica kopnęła nogą naczynie, rozbijając je.

— Czemuś to uczyniła? — zapytał Judasz.

— Ponieważ znieważyleś naczynie.

Pochylił głowę Judasz i przez czas dłuższy trwał w milczeniu, aż wreszcie wyszedł.

Udał się za miasto i niezadługo znalazł się w pustyni. Szedł bez celu, a zgryzota legła mu na duszy kamieniem. Naokół panowała pustka, mimo to zdawało mu się wciąż, iż ktoś podąża wciąż jego śladem, wołając:

— Zdrajca!



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

Dołączenie prospektów

do pisma niniejszego liczymy za 1000 sztuk po kor. 20^o—

Zgłoszenia wprost do Admin. „Nowości Ilustrowanych”. Telefon 478

Słońce piekło go niemiłosiernie, a pragnienie dokuczało mu coraz bardziej. Znużony i opadający z sił skręcił z drogi i rzucił się na ziemię, poczem zasnął.

Nadszedł wieczór i minęła noc, a Judasz spał wciąż snem kamiennym.

Nad rankiem przysniło mu się, że oto widzi Mistrza, którego otacza tłum ludzi, on zaś Judasz

leży ukryty w krzakach. I nagle mistrz spojrział w krzaki, a równocześnie począł w tym samym kierunku spoglądać tłum. I wnet rozległy się wołania:

— Oto tam ukrył się zdrajca.

I wnet tysiące rąk wyciągnęło się w tym kierunku, a przerażony Judasz rozbudził się i zerwał na równe nogi.

Słońce począł wschodzić, ptaki w pobliskim lesie śpiewały.

Zbłąkany trwogą Judasz skierował się w stronę tego lasu, zdjął z siebie pas i zrobiwszy pętlę, powiesił się na jednym z niższych drzew.

KONIEC.

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego
 który posiada **Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.**

LILIOWE MYDŁO Z KONIKIEM
 firmy Bergmann & Co., Tetschen a. Elbe

jest coraz bardziej ulubionem i rozpowszechnionem, dzięki jego uznanej skuteczności przeciw piegom i jego udowodnionem, nie-doścignionem co do racjonalnego pielęgnowania skóry i piękności. Tysiące listów z uznaniem! Wiele nagród pierwszorzędnych. Baczność przy zakupie! Uważać należy wyraźnie na oznaczenie „konik“ i na pełną firmę! Po 80 hal. Do nabycia w aptekach, drogueryach, perfumeryach etc. Tak samo wypróbowany jest Bergmanna krem lilowy „Manera“ (70 hal. za tubę, cudowny do utrzymania delikatnych rąk damskich.

Bandaże przepuklinowe

dla osób cierpiących na wszelkie przepukliny pachwinowe i t. p. bez żadnych sprężyn, jako znakomite i bardzo praktyczne (również sprężynowe), oraz dla dzieci, uznane przez PP. lekarzy, poleca specjalny bandażysta:

Mirkiewicz, Kraków, Mostowa 4

Listy z zapytaniami z markami i objaśnienia praktyczne listownie. — Ostrzega się przed niefachowymi wyzyskiwaczami.

Przewrót w budowie motorów!
Wertykalne motory dla surowców olejnych
 system Henryk Bachrich — inż. F. Huber.
 Zużyte materiały palnego **250 grm.** przy średniej wielkości!
Bezdympne, bezwonne, czyste!
Nizkie koszta nabycia! Korzystne warunki spłaty.
 Wyłączne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę do oddania.
 Towarzystwo komandytowe
BACHRICH & Co., Wiedeń, Heiligenstadt.
 Żądajcie prospektu Nr. 701.

Jedyny katolicki magazyn
Z gotowemi sukniemi męskimi
 we Lwowie, ulica Grodecka L. 2
„DOM KATOLICKI“



MAGAZYN GOTOWYCH SUKIEN MĘSKICH
 BOLESŁAWA MIKULIŃSKIEGO
 WE LWOWIE, UL. GRODECKA L. 2 (DOM KATOLICKI)

Największy wybór
Wózków dziecięcych



w różnych gatunkach poleca po najtańszych cenach
 Jedyny skład wózków dziecięcych własnego wyrobu
J. Botwin w Krakowie
 ul. Floryańska 24.

Obrazem
młodości
i piękności

będziecie także, po użyciu oryginalnego, orientalnego kremu piękności i mydła

„Zeidijje“

Śłoik próbny 80 hal., śłoik podwójny kor. 1-60, duży złoty śłoik kor. 2-40, mydło kor. 1-— Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. Wielokrotnie premiowane. Ostrzega się przed naśladownictwami.

Jedyny wytwórca.
 Orientalna perfumerya „Zeidijje“
 G. Proche, Brčka, Bośnia
 Składy w Krakowie: Droguerya J. Hanak i Ska, we Lwowie, droguerya J. Rechen, Halicka i w aptece Ettingera, ul. Gesia

Józef Płonka

zegarmistrz genewski
w Krakowie, ul. Szewska 12

wykształcony zagranicą, były wieloletni współpracownik w Paryżu i we fabryce zegarków Badolletta w Genewie. Poleca Szan. P. T. Publiczności swój skład zegarków artystycznych genewskich, zegarów pendułowych wszelkich stylów, budzików paryskich i amerykańskich, zegary elektryczne, łańcuszki złote, srebrne i dublé.
 Wykonuję naprawy pod gwarancją. Przymiuję zamłany. Posiadam zegarki: Patek Philippe, Badollet, Mermod, Longines, I. W. C. Schaffhausen, Roskopfy, Omega i inne tanie na podarki.

„WANDERER“ rowery i motory dwukołowe



uznane są jako specjalna marka światowa. Proszę żądać cenników
Wanderer-Werke A. G. Schönau bei Chemnitz.



500 Koron

za płać każdemu, jeżeli nagiotki, brodawki, skórę zrogowaciała nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszczy korzeni
„Ria Balsam“
 Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2 50
Kemény Kaschau Węgry
 I. Postfach 12/L. Nr. 722.
 Setki listów dziękczynnych z uznaniem.

Próbki darmo.
 modnych materyałów eponge
ZEFIRY
 Batysty, płótna, lniane i bawełniane towary wysyła
V. J. Havlicek & Bruder
 Bač Pobebrad, Czechy.
 Zamawiajcie natychmiast.

ZAKŁAD
krawiectwa damskiego
„SZYK“
 Kraków, Bernardyńska 9, l. p.
 wykonuje
 Kostymy (roboła męska) od 30 K. Suknie od 12 K. Spodnice od 5 K. Bluzki angielskie i kimono od 3 K.

KIMONO WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA BLUZEK
 Kraków, ul. Karmelicka L. 7 Zamówienia skutecznie do 4 godzin.

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

ma	nę	źni	szu	męż	ni	za	do
ten	ka	prys	że	u	brej	ne	gdy
żo	ją	lecz	czy	drej	u	ko	cie
ją	ka	za	nie	tyl	chodź	mą	czo

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Gimnazjalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Lutka uprosi wuja z W.

Łamigłówka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Uzupełnić podane wyrazy. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy rzecz obecnie bardzo aktualną.

- ad
- la
- ad
- an
- at
- wa
- ra
- uk
- ra
- en
- wa

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Rano był od cechu wygi.

Logogryf.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie wyrazy o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko polskiego poety.

□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—
□	—	—	—	—	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Rzemieślnik. 2. Zwierzę domowe. 3. Miasto w Hiszpanii. 4. Miasto w Grecji. 5. Mocarstwo europejskie. 6. Imię męskie. 7. Ryba. 8. Drzewo szpilkowe. 9. Ciało niebieskie. 10. Ptak domowy.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. W. Kiliński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Zono Adol Brał Ci Z. nasz szal, ryż i bil? U tak!

Logogryf.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

W miejsce kwadratów i kresek postawić litery, aby powstał wyraz o podanym znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko znakomitego polskiego statysty.

□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—
□	—	—	—

Znaczenie wyrazów: 1. Część okrętu. 2. Waga opakowania. 3. Góry w Euronie. 4. Część domu. 5. Bóg grecki. 6. Pierwszy lotnik. 7. Wyspa na morzu Śródziemnym.

Przysłowka.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Przez dodanie spółgłosek utworzyć dwa znane przysłowia:

- 1) e e a n o a.
- 2) a a o y o e.

Zgadka literacka.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Znaleźć szereg utworów podanych pisarzy. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię, nazwisko i tytuł utworu współczesnego polskiego pisarza.

- Sazie?
- Chojecki?
- Esteja?
- Zdziechowski?
- Gliński?
- Gutowski?
- Świętochowski?
- Jellenta?
- Michaelis?
- Eminowicz?

Przysłowka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich znane przysłowie:

- 1) Śmieje się, jak głupi do sera.
- 2) Złe to drzwi, które lada klucz otwiera.
- 3) Nie chciała czapla rybek, a teraz je żaby.
- 4) Niema miodu bez zachodu.
- 5) W nocy wszystkie koty szare.
- 6) W braku chleba dobry i opłatek.
- 7) Fraszki adamaszki, karazyja grunt.
- 8) Na złodzieju czapka gore.
- 9) Dobra nasza bez maryszka.
- 10) Młodość leniwa, starość płacziwa.
- 11) Uczepiła się baba żyda, że jej ksiądz drogę przejechał.
- 12) Na św. Grzegorza, idzie zima do morza.
- 13) Chybi koń, trafi kulbaka.
- 14) Na Prima Aprilis nie czytaj, bo się omylisz.
- 15) Choć b'ieda w kamienicy, to hoc na ulicy.
- 16) I ściany mają uszy.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczona Redakcja do rozlosowania *Jana Łady: Sweet Boy*. Trzy nowe.



**Fabryka
czekolady
i cukrów**

A. PIASECKI, KRAKÓW

poleca się życzliwemu poparciu P.T. Publiczności

Krem do zębów
KALODONT
Woda do ust.



PSY wszelkiej rasy dostarcza najsprawniejsza firma
Hodowla psów Praga, Wrschowitz.
Illustrowany cennik za nadesłaniem 30 halerzy w markach

Broń i rowery
na raty, części składowe b. tanio. Katalogi darmo.
F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. Opuszczone przy kolei państwowej Nr. 2142 (Czechy).

Zygmunt Ślimakowski
Kraków, Rynek gł. linia 2-B.
Nowości dla Pań. Halki, Torebki, Boa strusie, Rayery i pióra, Rękawiczki Pończochy, Wstążki, Koronki. Przybory do szycia. — Ceny bardzo niskie.

Pilki nożne Lawn-Tennis
RAKIETY angielskie, prasy do tychże, futerały, piłki, siatki, obuwie tenisowe, krokiety i wszelkie gry ogrodowe.
Przybory rybołowcze. Angielskie aparaty gimnastyczne systemu autogimnast., Whitely, Sandow.

KRĘGLE KULE
z drzewa Lignum Sanctum.
Nowość! „MIKOL“ Nowość!
pasta płynna z zapachu kosodrzewiny do froterowania podłóg bez trudu, czyszczy i nadaje połysk. Aparaty i szczotki do froterowania polecają najtaniej

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY
i wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.
Nowość! „HARIGO“ nieszkodliwy pod gwarancją środek na porost włosów skutek pewny.
JUNIOR przeciw piegom na wydelikacenie cery.
GRACYA aptekarza Matulli do nadania formy wosom.

WYROBY KRAJOWE
Rok założ. 1800. **D. Béze** Rok założ. 1880.
Zakopane, Krupówki.
WIELKI WYBOR PERFUM.
Pamiątki patriotyczne
Wielki wybór biżuterii francuskiej i fantazyjnej
MOZAIKI. Prawdziwe granaty.
Wyroby rzeźbione Zakopiańskie.
Wyroby skórzane.
Wielki wybór torebek damskich.
Wielki wybór **ZABAWEK.** Laski Krakowianki. Laski i toporki. Kartki korespondencyjne ilustrowane.

Kraków

REIM i SKA

Rynek 37

Biuro buchalteryjne „Hermes“

Jana Pilcha w Krakowie, Plac Matejki 5. Telefon 2566.
Opłata za kurs buchalteryi, stenografii wraz z nauką pisania na maszynach wynosi Koron 100.

Prowadzi i zakłada księgi we wszelkich przedsiębiorstwach. Sporządza i sprawdza bilanse, rękując za dyskrecję. Wyucza każdego w krótkim czasie buchalteryi pojedynczej i podwójnej, składanej w c. k. Akademii handlowej w Krakowie lub we Lwowie. Prowadzi biuro pisania na maszynach różnych systemów. Ceny niskie. Liczne listy dziękczynne i polecające.

Nowości w serwisach

stołowych i szklanych. Kryształowy luksusowy dla dekoracji stołów poleca **wyłączny** skład porcelany i szkła

Adolf Eder, Kraków, ul. Floryańska 6 — Telefonu Nr. 2231.

NOWOCZESNY HOTEL „CITY“

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY urządzone według najnowszego stylu i higieny z pięknym widokiem na plantacye 102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia i Restauracja.** — Ceny przystępne.

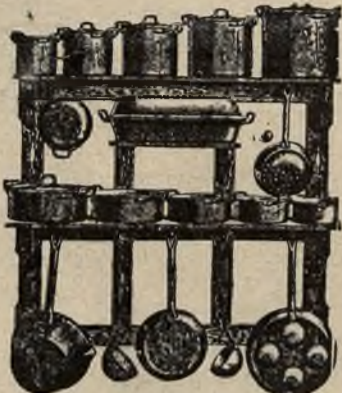
Czyste Aluminium

zawsze błyszczące, piękne, zdrowe i trwałe!

Garnitury kuchenne

na 6 osób, z czystego aluminium składające się z 25 sztuk praktycznych dla każdego gospodarstwa niezbędnych przedmiotów:

- a) Komplet w zwyczajnym gatunku I. K 40—
- b) Komplet w gatunku ciężkim II. K 60—
- c) Komplet w gatunku specjalnym III. K 85—.



Stelaz ścienny z twardego drzewa od K 6— wyżej!



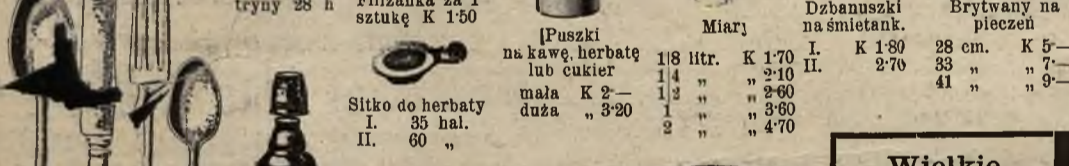
Wysokie garnki	Parowe garnki na ziemni. i jarzyny	Rynki	Kociolki	Półmiski na pieczeni	Patelnie na jajecznicę
1 Litr K 1-70	14 cm. K 5—	1/4 litr. K —70	1 litr K 7-20	20 cm. K 4-50	12 cm. K —90
2 1/2 " " 2-70	16 " " 6—	1 1/2 " " 1-20	2 " " 8-60	35 " " 5-50	15 " " 1-20
3 1/2 " " 3-60	18 " " 7-50	2 " " 3—	3 " " 9-60	40 " " 7—	16 " " 1-50
5 " " 4-50					18 " " 1-80



Maszynki do kawy	Chochele do nabierania	Rynki na mleko	Menaszki	Sitka	Banki na mleko	Wazy na zapęgi	Przykrywki
1/2 litr. K 6-50	7 cm. K —90	12 cm. K 1-50	z 3 naczyn. K 7-70	14 cm. K 3-20	1 litr K 2-80	2 litr. K 12—	12 cm. K —55
1 " " 8-10	8 " " 1-20	14 " " 2—	z 4 naczyn. K 8-80	18 cm. K 3-70	2 " " 4—	4 " " 15—	14 " " —65
1 1/2 " " 9-50	9 " " 1-50	18 " " 3—			3 " " 5-20	6 " " 22-50	16 " " —80
							18 " " 1—
							20 " " 1—



Formy na babkę z rurą	Tace stołowe okrągłe i kancl.	Lejki	Czajniki	Miski kuchenne	Sosyerki	Dzbanki na kawę i czekoladę
18 cm. K 4—	22 cm. K 1-65	10 cm. K 1-30	1/4 litr. K 4-50	24 cm. K 5—	2 port. K 6-30	3/4 litr. K 6-75
24 " " 5-70	30 " " 2-65	14 " " 1-80	1/2 " " 5-25	28 " " 6-85	4 " " 7-20	1 1/2 " " 8-10
	40 " " 5-25	18 " " 2-65	3/4 " " 3—	35 " " 11-20		



Prasa do cytryny 28 h	Filiżanka za 1 sztukę K 1-50	[Puszki na kawę, herbatę lub cukier mała K 2— duża " 3-20	Miary	Dzbanuszki na śmietankę I. K 1-80 II. 2-70	Brytwany na pieczeni 28 cm. K 5— 33 " " 7— 41 " " 9—
			18 litr. K 1-70		
			14 " " 2-10		
			12 " " 2-60		
			1 " " 3-60		
			2 " " 4-70		

Flaszki „Thermos“ przechowują napoje przez 24 godzin w stanie zimnym lub gorącym! Niezbędne w podróży, na wycieczkach, manewrach itp. **Cena pół litr. flaszki Kor. 4-80**

Koszki na chleb a K 1-20 1-85 2-70

Towarzystwo Aluminium

Wiedeń I, Wollzeile 18.

Zastępstwo i skład: Antoni Linke, Lwów, pl. Bernardyński 9.

HYG. ZAKŁAD CZYSZCZENIA PIERZA

czyści codziennie na poczekaniu w obecności Szan. Klienteli pierze zbite lub zawierające mole z pomocą parowej maszyny. Od pierzyny lub piernata K 250; od poduszki K 1—.

Kraków, Senacka 8, róg Grodzkiej.

Tylko w nowo otwartym składzie serów i masła pod nazwą „Magazin Au beurre et fromage hors concours“

Masło deser. duńskie 1/2 funta 86 hal. sery francuskie i szwajcarskie w najlepszych gatunkach

Kraków, ul. Starowiślna 18. (Naprzeciw Kino Nowości).

Modernistyczna pracownia artystyczno-cyzelersko-złotnicza St. Bibulskiego

Kraków, Zwirzyńska 34.

Wykonuje wszelkie prace w ten zakres wchodzące, jako to: Rzeczy wykonywane we wszystkich metalach. Remontowanie odlewów. Wykończanie według danych lub własnych modeli. Naśladowanie twórczości antyków. Jak również podejmuje się reperacji w złocie i srebrze. Konstruowanie rysunków na kielichy, monstrancy, tabernakulum i t. p. po cenie kosztów. Złocenie galwaniczne i ogniowe, również srebrzenie. Platynowanie metali we wszystkich barwach. Odnawianie przedmiotów.

EPOKOWY WYNAŁAZEK

w leczeniu padaczki, (epilepsy) choroby św. Wita, przypadłości nerwowych i ogólnej Neurastenii.

Doktorowi R. Weilowi z Frankfurtu udało się wynaleść przeciw powyższym chorobom pod nazwą:

„EPILEPTICON“

„Epilepticon“ systematycznie użyty jest wedle orzeczeń największych powag lekarskich całego świata najlepszym dotychczas znanym środkiem do usunięcia wspomnianych chorób, a w szczególności

EPILEPSYI

leczenie trwa około 6 miesięcy. — 1 pudełko z 60 pastylkami wystarczającymi na jedno miesięczne leczenie, wraz z pouczeniem Nr. 65 kosztuje płatnie (franko) pocztą 8 koron.

Wysyła: Główny skład na Galicyę Bukowinę i Szląsk **Apteka Edelmana w Samborze.**

Dlaczego

nie zamówił Pan do tej pory mojego **bogato ilustrowanego katalogu** z 4000 obitek? Zawiera on ogromną ilość najlepszych stosownych jak i artykułów użytecznych wszelkiego rodzaju w jak najlepszym wykonaniu po najniższych cenach. Tenże katalog otrzymasz Pan na **żądanie darmo i opłacony** przez c. k. nadw. dostawcę **HANNS KONRAD** dom wysyłkowy w Brüx Nr. 5128 (Czechy).
Nikl. zegarek kieszonkowy K 3-90 „ 5—
Srebrny zegarek „ 8-40 „ 8-40
Niklowy budzik „ 2-90 „ 2-90
Zegar wahadłowy „ 9— „ 9—
Zegar z kukulką „ 7-50 „ 7-50
Harmonijka ręczna „ 5— „ 5—
Skrzypce „ 5-80 „ 5-80
Rewolwer „ 6-80 „ 6-80
Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Bezpłatna nauka!

Każdy nabywca **samouczkwów pedagoga Pl. Reussnera**, uznanych już od roku 1880 za najlepsze, może się nauczyć **bezpłatnie**, bo **bez nauczyciela**, sam czytać, pisać i rozmawiać bardzo łatwo, prędko i gruntownie po **angielsku, francusku, niemiecku i rosyjsku**. Po wysłaniu 1 marki za 15 h na port do księgarni **S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie**, otrzymasz każdy 1-szy z szty okazów **Samouczka bezpłatnie**.

RUTYNOWANA NAUCZYCIELKA

udziela lekcji muzyki oraz języka franc. i niemieck. Zbiorowe lekcje języka francuskiego, lub niemieckiego, od osoby K 3— miesięcznie, lekcje muzyki według umowy.

Kraków, ul. Filina 22, l. p., lewo

Kto chce wiedzieć w jaki sposób

otrzymać może **zupełnie darmo** powiększenie w wielkości 30:40 cm. i 25 widokówek ze swoją podobizną niech nadeszle swój adres na korespondentce do Czytelni polskiej w Suczawie.

Polecenia godna podróż dla przyjemności i zdrowia.

Przez **Fiume** do Dalmacyi „Wenecyi i Ancony” i Albanii i Grecyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska na pierwszorzędnym z komfortem urządzonej parowcu.

Informacji udziela Agencja międzynarodowa Towarzystwa wagonów sypialnych **Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume“** dla okrętów parowych.

SUKNA modne materiały dla panów i pań sprowadza się najlepiej i najtaniej z pierwszorzędnego domu wywozowego

Prokop Skorkovsky i Syn SHUMPOLEC

Wielki wybór. Próbkę na żądanie franko. CZECHY. Nowe letnie próbki już się wysyła.

Drukarnia D. E. Friedleina

w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzone jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

■ Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specjalnie zastrzeżonym 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop. ■

■ Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specjalnie zastrzeżonym 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop. ■

Atrakcją światową

jest
GRAMOLA

Bo Gramola z marką „aniołek piszący” jest udoskonalonym aparatem grającym bez łyby.
Bo Gramola uznana została przez znawców jako najlepszy aparat.
Bo Gramola gra sztyfem stałym lub zmieniającym się, czysto, naturalnie i bez szmeru.
Bo Gramola jest dla towarzystwa niezbędną w każdym domu.
Bo przy Gramoli można najnowsze tańce: **TANGO**, **TWO STEP** i t. d. przyswoić sobie i nauczyć się.
Bo na Gramolę można z łatwością przerobić patefon.
Bo Gramola w swej dobroci przewyższa wszelkie inne fabrykaty.

Pierwszy krajowy skład Gramofonów
Generalne zastępstwo Akc. Tow. Gram. na Galicyę, Bukowinę i Śląsk

Józefa Wekslera

w Krakowie, Floryańska 25 we Lwowie, Sykstuska 2
Telefon Nr. 1241 Telefon Nr. 1560

Gramofon koncertowy z 10 zdjęciami kosztuje **38 koron.** — Wszelkie płyty prócz „aniołkowych” i „Zonophon” po K 1-50. — Ulgi w spłatach

=== Kto dotychczas jeszcze niezapoznał się z wyrobami ===

Związku katol. krawców w Krakowie

niechaj nie omieszka przy najbliższym zapotrzebowaniu ubrań udać się na ul. Floryańską pod Nr. 7 i przekonać się czyniąc próbne kupno, czy zamówienie, iż

starania Związku o zadowolenie odbiorców są rzetelne i szczerze

Dowodem tego, rozmiary przedsiębiorstwa, 14-letnie jego istnienie, ilość pracujących ludzi, jakość urządzeń jak również od lat 10-ciu dobrze prosperująca

=== **FILLIA ZWIĄZKU WE LWOWIE, PLAC HALICKI L. 7.** ===

Można kupić **gotowe ubrania ze składu** a także zamawiać takowe **na miarę** z materiałów przeróżnych, sprowadzanych wprost z renomowanych fabryk kraju i zagranicy. — Wypróbowani w swoim zawodzie przykrawacze posiadają wyszkolenie i egzamina akademii kroju Paryża, Drezna, Wiednia i Hannoveru.

Nabywać obce wyroby nie poznawszy swojskich, nietylko nie przynosi stawy dobremu Polakowi, ale jest nieekonomicznym wyrzucaniem grosza poza próg gospodarstwa każdej jednostki.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis”

założony w roku 1897 w Krakowie

odzn. 20 medalami rząd. i więcej jak 300 I-szemi nagrodami. Właśc.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska L. 3 (Hotel Saski). Hodowla: Dębni, willa własna. Menażerya: Dębni, willa „Ornis”, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy od najmniejszych karzełek do największych olbrzymów i drob, jaja do wylęgu. Hare. kanarki kolibry, gad, papugi, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustrowane cenniki za nadesłaniem 5 hal. marki. 25-cio letnia fachowość. Największy i jedyny polski zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Ozdoba każdego Chrześcijańskiego domu!



pięknie, artystycznie wykonane obrazy Chrystusa Pana i Najśw. M. Panny z trwałego, nigdy niezniszczalnego materiału, obrazy zawsze wyglądają jak nowe. Cena obrazu K 2-50 (1 rub.). W mocnych gustowych ramach po K 3-80 (rub. 1-50), K 6- (rub. 2-40), K 10-75 (rub. 4-30) i drożej. Rozmiar 45x36 cm., rozmiar większy 65x55 cm. na aksamicie w masywnych złotych ramach K 14 (rub. 5-50). Dokładny cennik wysyłamy na żądanie. Wysyłka za nadesłaniem należności lub za zaliczką po otrzymaniu 1/3 gotówki z góry. Do Galicyi i za granicę tylko po otrzymaniu całej należności. Poszukujemy zdolnych zastępców we wszystkich miejscowościach Królestwa, Cesarstwa, Galicyi, Austrii i Niemczech.

W. BIERNACKI i SKA, WARSZAWA
Krakowskie Przedmieście 6.

Tanie, dobre zegarki srebrne!

Sposobność spec. nadająca się na prezenta dla chłopców.

Koron 8-40.



sumienną 3-letnią pisemną gwarancję. Wysyłka za zaliczką przez **Pierwszą fabrykę zegarków** **HANNS KONRAD, c. k. nadw. dostawca w Brux Nr. 5378 (Czechy).** Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i oplatnie.

ZAKŁAD

plisowania i gufrowania i obciążanie guzików.
Kraków, Grodzka 60
Parter B.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podaje wielki plęć. Informacje za darmo. Sp. Pfalter, Nürnberg s. 214 (Bay)

Uciążliwe włosy

na twarzy ramionach, i rękach usuwa w przeciągu 5 minut usuwacz włosów

Dra A. Rixa, nieszkodliwy pewny skutek, doz. za K 4 wystarcza. Wysyłka pod ścisłą dyskrecją. Labor. **Dra A. Rixa**, Bismarckstr. 17, Berlin.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wisniewskiego, Floryańska 15. Perfumerya Reim i Spółka, Rynek 37. We Lwowie: S. Rucker, Apteka pod „Srebrnym Orłem”, ul. Krakowska 1. Perfumerya Sładowski, Lwów.

Do nabycia po Kur. 4 za flaszki wraz ze sposobem użycia jedynie w aptece **POTRA MIKOLASCHA WELWOWIE**

Jak uzyskać piękną cerę?

To pytanie zostało rozwiązane w sposób pojedynczy przez instytut physioplastyczny w Paryżu, wprowadzając w obrót handlowy preparat do mycia twarzy zamiast mydła, pod nazwą „Lactol”, który usuwa wszelkie nieczystości skóry — gładzi zmarszczki, bieli i wygładza cerę.

„Lactol” sprzedaje się tylko w pudełkach z etykietą niebieską z dwoma główkami w cenie kor. 2- i jest wszędzie do nabycia.

Reprezentant na Austrię:

M. Leszek Sładowski, Lwów.

„KRYSTAŁ” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232

POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY

poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. Witolda Sobolewskiego.

Właściciele fabryki: **Wacław Wasilewski i Ska.**



1 kg. szarego darteego K 2-—, lepszego K 2-40, półbiałego 1-a 2-80, białego K 4-—, 1-a miękki jak puch K 6-—, najlepszego 1-a K 7-—, 2-— i 9-60. Puch szary K 6-— 17-—, biały 1-a K 10-— Puch z pierzi K 12-— od 5 kg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstej, czerwonej, niebieskiej, żółtej lub białego lanelu (Nanking) 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostarcznie napełniona nowym szarem, puszystym i trwałym pierzem K 16-— półpuchem K 28-—, puchem K 24-— Pojedyncze pierzyny K 10-—, 12-—, 14-—, 16-—, 18-—, 20-— Pojedyncze poduszki K 3-—, 3-50 i 4-— Pierzyny wielk. 200X140 K 12-—, 15-—, 18-— i 20-—, Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4-50, 5-— i 6-50. Pierzyny z najlepszej dynki 180X116 cm. K 12-— i 15-— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzednim nadesłaniem gotówki **Max Berger, Beschenitz Nr. 190/4, Böhmerwald.** Bez ryzyka, ponieważ wymlana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato ilust. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

Jakita wspaniała francuska

osiągną panie i dziewczęta rozwijające się zbyt powoli, w przeciągu 3 tygodni **pełny, piękny biust** przez użycie francuskiego środka „Embelie”. Przez lekarzy polecany, zagwarantowany jako nieszkodliwy, nie zawiera żadnych lekarstw, tylko zdrowy ekstrakt roślinny. Premiiowane: Honorowy dyplom Rzym, złoty medal Paryż. Cena za zaliczką K 6-—, — Porto osobno. Gwarancja. W razie bezskuteczności zwrot pieniędzy. Dyskretne wysyłki przez: **Mazurkiewicz, Maison de Beauté, Oddział 20, Wiedeń XVI, Koflerpark 12/6.**

Liczne listy dziękczynne dołączone. Pełna pani z Krakowa pisze: „Ponieważ po użyciu francuskiego środka „Embelie” już po 10 dniach polepszenie zauważyłam, przeto proszę o przesyłkę dla mojej przyjaciółki”. Uprasza się o dokładny i wyraźny pisany swój adres. Ostrzeżenie przed naśladowaniem. Wszędzie do nabycia w lepszych drogeriach, albo wprost u **Mazurkiewicza, Wiedeń.**



Baczność! Najnowszy patent. wzmacniacz muskultów!



TORDO

Dla Panów, Pań i dzieci 15 minut dziennie. Wiedeń, VIII. Bennog. 12 — Wys: Pocz. Matth. Tadla Za nadesłaniem K 3-50 wysyła się franko.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw smontarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i w prowincyi.



LALKI

Zabawki, Konie poleca
na bieżunach, w wielkim
Gry towarzyskie wyborze

C. SZCZURKOWSKI
W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

„HOTEL BELVEDERE”

Tel. Nr. 537 **Kraków, ul. Basztowa 27 (róg ul. Pawiej)**
tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. — Wspaniałe widoki na miejskie plantacje. — Przystanek kolei elektrycznej
CENY NIZKIE.
KAWIARNIA i RESTAURACJA.